



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem w Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

## TRZY SZLACHETNE.

Trzy szlachetne matrony, przedstawiające według tradycyjnego naszego typu kobiecość dostojną, odeszły niemal jednocześnie na odpocznik wiekniasty i należy im się od społeczeństwa, którego były pożytecznymi, współczującymi członkami, dobre słowo wspomnienia. Najszlachetniejszą między niemi była rzeczywiście świętej pamięci księżna Jadwiga z Zamojskich Sapieżyńska, urodzona w 1806 r., i ona też najpierw zamknęła oczy. Umarła w Krasieczynie pod Lwowem, zostawiając po sobie żal niekonwencyonalny we wszystkich warstwach społecznych, bo też zasłużyła nań sobie przez życie bez skazy, oddane obowiązki, najszlachetniej pojętemu — przez uczuciowość prawdziwą, zdolną brać w serce wszystko, co było dobrem i pięknem. Jak ją trzymała niegdyś do chrztu para wieśniaków z Maciejowic, tak nie zerwała się nigdy w sercu tej pani nić, łącząca ją z ubogimi, z maluczkimi. Miała wprawdzie to szczęście, że się urodziła z rodziców znacznych i wychowanie zaszczytowało jej cnotę, wyżej niż przez używanie pojętego życia. Córka sławnie pięknej matki (Zofia z książąt Czartoryskich), piękna również urodą niepospolitą, nie żyła nigdy życiem lekkomyślnej strojniczki, damy światowej, przytem umysł jej, wykształcony wyżej, mógł ją podnieść i podnosił nad istnienie lekkomyślnej efemerydy salonowej.

Nietylko to, co danem jej zostało jako nauka właściwa, umysł ten podniosło. Młoda panna spotykała się w domu rodziców z najpierwszymi

epoki owej myślicielami i pisarzami. Brodziński, Franciszek Morawski, Lelewel, Niemcewicz, należeli do gości przyjmowanych w Pałacu Błękitnym, jak w owej epoce nazywano pałac Zamojskich przy ulicy Senatorskiej. Krąg myśli i pojęć o życiu rozszerzał się: „Słuchała co mądrzy ludzie radzą“ — a stanowiło to po dziś dzień jeden z bardzo ważnych czynników podniesienia umysłu kobiecego.

Męża swego, któremu była tkliwą, wierną żoną nietylko w dobrych, ale i w złych, w ciężkich chwilach istnienia, poznała, będąc małą dziewczynką. Polubiły się dzieci; potem widując się często, pokochali się w kolei czasu młodzi. W 1825 r. nastąpił ślub. Książę Leon Sapieha był starszym od niej tylko o lat trzy, więc miał lat dwadzieścia dwa i aż do godziny śmierci łączyła ich wierna miłość i szacunek wzajemny. Łączyła też i praca wspólna na polu dobra ogólnego i to jednoczyło niemniej silnie dwa te życia, tworzyło z nich pod każdym względem zgodną parę szczęśliwych małżonków. Osmioro dzieci ubłogosławiło ten związek, lecz, niestety, matka lała kolejno łzy na siedmiu mogiłach i pozostał jej na całą pociechę życia jeden tylko syn najstarszy, Adam.

Przecież serce kobiety było za szlachetne, aby własna żaloba zasłoniła jej świat cały i jego obowiązki. Snadź powiedziała sobie z poetą: — Czemżeby życie było, gdyby spokojnie cierpieć nie uczęł!.. i potrafiła nie zamknąć się samolubnie w cierpieniu, jak świadczą o tem czyny spełnione. Jej dziełem jest założenie w Lwowie w 1840 r. miłosiernego towarzystwa S-go Wincentego à Paulo, które wspiera przeważnie wdowy i sieroty, a z pomocą Sióstr Miłosierdzia opatruje chorych. Pociągnęło to za sobą kobiety inne — rozbudziło w nich uczucie obowiązków chrześcijańskiej miłości bliźniego. W 1846 r. powstał z inicjatywy, z czynnego współdziałania

księżny: *Dom Roboczy*, gdzie kobiety, które znalazły się wśród kataklizmu tej chwili bez dachu i rodziny, otrzymały przytułek i pracę. Wzniósł się zaraz obok zakład dla dziewcząt: *Cerownia*; tylko, że tu sieroty otrzymywały miłosierdzie i naukę pewną, gdy z kolei *Mała Bursa* przytuliła chłopców. Gdzie tylko była nędza i cierpienie — tam ona stawała zawsze z pomocą, uważając to sobie za obowiązek, aby przynosić choć coś ulgi, ratować od ostatniego choć upadku.

Z biegiem czasu *Dom Roboczy* i *Cerownia* stały się jednym połączonym zakładem pracy kobiecej, pomieszczonym w pięknym budynku własnym. Także staraniem i głównie nakładem księżny wznosił się w pobliżu *Szpitalik dziecienny S-tej Zofii*, stanął nieco dalej *Dom Opatrzności*, który jest uchroną samotnej, bezsilnej starości i niemocy. Urządzony podobnie, jak zakład warsztatów Staszycy, mieści pracownice dla tych, którzy przy ułatwionych im warunkach pracy jeszcze przy sęchyku życia coś zarobić sobie mogą, a gdy zestawimy sobie razem te wszystkie dzieła dobroczynne, z inicjatywy tej szlachetnej pani i z przeważną jej groszą pomocą wzniesione, uznamy za rzecz słuszną, że lwowska Rada Miejska nakazała wybić na cześć „jej wielkiego miłosierdzia, wielkiej miłości bliźniego“ medal pamiątkowy. Przy mogile jej można zawołać: — Oto kobieta... oto chrześcijanka!..

Zrządzeniem wypadku wkrótce po śmierci tej zacnej pani (d. 20 Kwietnia), zamknęła oczy w jej niegdyś domu — w domu jej rodzinnym: w Podzamczu pod Maciejowicami, pokrewna jej i także bardzo szlachetna i społeczeństwu zasłużona kobieta: Róża z Potockich Stanisławowa Zamojska. Wystawy, zwłaszcza w *Muzeum Przemysłu*, dały poznać szerszej publiczności przez wyroby włóścian z dóbr maciejowickich, jako troskliwa i rozumna opieka cywilizuje tam lud, udoskonala wyroby jego pracy, podnosi jego

smak estetyczny. Człowiek zany, dobry obywatel, hr. Stanisław Zamojski, był poczciwym natchnieniem tego, co się tu pełniło, ale żona odpowiadała we wszystkim mężowi, a niemająca jest pochwała, gdy powiedzieć to można o małżonce rozumnego, dobrego, nad małości życia dostojnie podniesionego człowieka. Co mąż czynił dla ludności męskiej, żona spełniała dla kobiet i nie tylko z najwyższą sympatją, ale z wielkiem uznaniem dla tej obywatelskiej zasługi publiczność oglądała zawsze okazy wyrobów, pochodzące z Maciejowic, a świadczące o dobrej woli, która tu była kierunkiem i myślą przewodnią.

A dodać trzeba, że pani ta, umiejająca wziąć w pierś tak dobrze natchnienie poczciwe, była matką bardzo licznego grona dzieci: że wychowała dobrze, uczciwie, wedle starej cnoty domowej pięciu synów i ośm córek niezatroskana myślą, że nie będą to już z nich magnaci. Chciano tylko uczciwych ludzi a wśród dzisiejszych czasów wyrachowania i pozorów, z pragnieniem użycia na dnie, taka rodzina, z dobrą matką na czele, przedstawiała się rysem jasnym, wielce sympatycznym, zwłaszcza dla tych, którzy wiedzieli, jaka zgoda i miłość rodzinna tu panuje: jak tu nie truje szczęścia rodzinnego chęć błyszczenia, elegancyi — jakie tu jest na naszą starodawną modłę urządzone ognisko rodzinne.

Do zasług zmarłej zaliczyć trzeba i to, że matce tak licznej rodziny starczyło serca na tkliwe zajęcie się dzieckiem cudzem — dzieckiem ubogiem, nad którym matka własna czuwać nie może, bo musi pracować na chleb dla niego i dla siebie. W Maciejowicach dzieci nie topiły się w kałużach, nie były pozerane przez świnię, nie paliły się zamknięte w chacie samotnej, gdy matki poszły pracować na chleb dla nich i dla siebie, — jak to wiedzą czytelnicy nasi, że bywa gdzieindziej — w Maciejowicach są ochronki, nad którymi dobra pani miała dozór i nie powierzchny tylko. Zajmowała się również ochronami warszawskimi i ufundowała jedną z nich, która nosi jej nazwisko.

Odcodząc od tych wszystkich prac i zajęć ziemskich, po obrachunku z życiem i z ludźmi, zażądała tylko jednej rzeczy — wyraziła jako pragnienie ostatnie, aby ją pochowano obok męża, aby trumnę jej postawiono przy jego trumnie i jakie to piękne — w stosunku do kobiety, która lat tyle była małżonką i matką tak licznej rodziny, — jaka jest w tem poezya uczucia! Do takich to kobiet mówili mężowie za starych naszych czasów: — moja panno!..

Dnia 3 Maja umarła w mieście naszym Marya z Tyzenhauzów Przeddziecka a ludzie powiedzieli sobie z żalem, co powtórzyły wszystkie niemal pisma, że społeczeństwo nasze poniosło stratę, bo ubyla nam kobieta szlachetna, idąca z rodu dobrych obywateli i wychowana w tych tradycjach, które nakazywały ludziom solidarność obowiązków. O tej zmarłej powiedzieć można, że była dobrze urodzoną, bo była córką zasłużonego ojca, Konstantego Tyzenhauza, znakomitego ornitologa naszego. Urodzona w 1823 r. na Infantach, we wsi Postawy pod Dynaburgiem, z matki Waleryi Wankowiczówny z domu, wzięła dziedzictwem po ojcu wielkie zamiłowanie natury i odczuwanie w niej piękna, co zawsze ma podstawę swoją w poetyczności ducha, zdolnego odbić owo piękno widziane w zwierciadle estetycznego uczucia swego. Wyraziło się to u niej przez talent do malarstwa, do krajobrazów, co było zamiłowaniem wiernie jej służącym do lat ostatka. Nie wystawiała nigdy dzieł swoich na widok publiczny, a to dowodzi, że samo tworzenie już było dla niej rozkoszą dostateczną, aby opłaciło trud pracy.

I za mąż poszła dobrze, bo za niepospolitego człowieka. W 1842 r. zaślubiła Alexandra Przeddzieckiego, znakomitego badacza dziejów i starożytnika, męża wielkiej zasługi na polu piśmiennictwa. Zasłużonym on był jako pisarz, zasłużony był jako mecenas literatury historycznej. Do pomnikowych prac liczy się jego dzieło pięciotomowe *Jagiellonki w Polsce* — do rzę-

du pomnikowych należą wydawnictwa jego: *Kronika Kadłubka* i *Dzieła Długosza*. Był prztem współautorem *Wzorów Sztuki Średniowiecznej* Rastawieckiego, a żona, umiejająca ocenić wartość prac męża i zasługę, jaką sobie skarbi przez nie, brała w nich udział przez grosz hojnie tu dokładany.

I wzięła sobie w pierś szlachetne szlachetnego małżonka umiłowania. Po jego śmierci usiłowała z hojną ofiarnością rozpowszechnić jego cenne wydawnictwa: *Dzieł Długosza* i *Monumentów Theinera*. Nie liczyła kosztów, bo chciała zysków na drodze innej — na drodze najpiękniejszej zasługi. Za dzieło, którego wydanie kosztowało około 100 rs., prenumerata była rs. 40, a dodać należy, że syn, hr. Konstanty Przeddziecki, współdziałał tu ze szlachetnymi intencjami rodziców, ale i to im się liczy za zasługę, to należy do chwały ojca i matki, gdy na drodze szlachetnych czynów syn idzie za nimi.

Nic też nie ujmuje zasługi tej hojności wspańiałości, tej ofiarności obywatelskiej, że majątek był ogromny. Umiejają nim inni szafować także że ogromnie na zbytki nędzne, na używanie własne, na rorzucanie go zagranicą. Po zgonie Rajnolda Tyzenhauza, w 1880 r. wielka fortuna znacznej pani wzrosła jeszcze i wzrosły też czyny jej hojności szlachetnej, której owocem jest utworzenie instytutu oftalmicznego w Wilnie i zbudowanie podobno kilkunastu kościołów w dziedzielnich majątkach Tyzenhauza.

Mieć słuch uczucia na takie potrzeby społeczne czynny, jest nie tylko cnotą pomocą, ale jest cnotą wręcz, bo jest czułością serca.

Gdy w nowej dzielnicy naszego miasta, na Koszykach, potrzeba było świątyni, dała tu hejną ręką 10.000 rs. i prócz tego wniosła tam na cmentarzu wspańiałą kaplicę pogrzebową, w poważnym stylu gotyckim. Zwłoki męża, spoczywające w Krakowie u Dominikanów, miała tu przenieść, aby byli połączonymi ze sobą po śmierci, jak złączonymi byli za życia, ale nie zdążyła już tego dokonać i położyła się tu pierwsza na odpoczynek wiekuisty. A ciągnę się jeszcze za nią jej zamiary poczciwe. Śmierć zaskoczyła ją w chwili, gdy zajmowała się założeniem ochrony przy ulicy Świętokrzyskiej. Pisma zwracały uwagę, że brak jest ochron w tej części miasta — że dzieci ludzi ubogich, tu zamieszkujących, nie mają potrzebnej im przytulenia, gdy rodzice pracują — nie dostają od społeczeństwa należytej wiekowi ich opieki i ona zaraz wyciągnęła rękę z ofiarą dobroczynną. Śmierć nie dała jej dokonać tego dobrego uczynku, który przecież zostanie niewątpliwie wykonany, jako owoc jej woli ostatni. Piękna dusza niewieścia odeszła od nas — trzy szlachetne postacie kobiet usunęły nam się z przed oczu, niechże podniosą się na ich miejsce inne: według tego rodzinnego typu jaśniejące nam przed wzrokiem.

M. Ilnicka.

## DRUGIE POKOLENIE

POWIEŚĆ ORYGINALNIE NAPISANA

przez

M. GAWALEWICZA.

(Dalszy ciąg).

Znaczna część robotników, zaalarmowanych wypadkiem w fabryce, znajdowała się na dziedzińcu; część budynku, w którym mieścił się od-

dział mechaniczny z przytykającym obok „pawilonem siły“ była brawie pustą.

Kilku chłopców pozostawionych dla dozoru przy warsztatach na widok wchodzącego Karola udało, że go nie spostrzeżę, aby sobie nadać pozór gorliwego zajęcia się pracą; wielki respekt przed najwyższą figurą w całej fabryce onieśmielał ich do złożenia niezgrabnego ukłonu chlebobdawcy.

Poodwracali się do niego plecami i zawzięcie majstrowali coś wśród narzędzi i opilków żelaza.

Pomieszenie, w jakim się Karol znajdował, nie pozwoliło mu zwracać uwagi na swoje otoczenie; wolnym krokiem przeszedł przez hallę maszyn i stanął w progu obszernej sali, w której olbrzymia lokomobila, sapiąca, zadyszana, napelniająca powietrze brzęczeniem potwornego bąka z żelaza, pracowała swoim miarowym, jednostajnym ruchem, obracając tryby i koła bez wytechnienia.

Karol znalazł się wobec najważniejszego robotnika swojej fabryki, który jakby dostrzegł jego obecność, zdawał się wyteżać wszystkie swe siły i ze zdwojonym pośpiechem puścił w ruch swoje żelazne członki; niby krople potu z polyskującego korpusu maszyny spływały krople oliwy w stawach jej stalowych ramion, wyginała się i prostowała, jak żywy człowiek, obracający koło jakiejś tajemniczej studni, z której pompuje się... siłę.

Rzemienny pas transmissyi drgał, furczał i przesuwiał się w powietrzu ślizgim ruchem płazu, a rozpędowe koło migalo w swym szalonym obrocie i wytwarzało w przestrzeni wir około jednego ciemniejszego punktu, który, jak czarna żrenica zaczajonej bestyi, zdawał się patrzeć wprost w oczy Karolowi i hypnotyzował go tem spojrzeniem.

Jeden krok, jedno poruszenie z tej wąskiej galerijki o kilku stopniach, na której teraz stanął, jedno przechylenie się przez mosiężną ballustradę, na której oparł się kurczowo zaciśniętymi rękoma, jeden skok w ten migotliwy wir utajonej potęgi, co roznieść mogła fabryczne mury, a byłoby po wszystkim!..

Stał, dysząc ciężko, zagryzając wargi i wpatrując się przed siebie, błady, zmieszany, nieprzytomny, walczący z sobą i niezdecydowany na krok stanowczy.

Ta śmierć, po którą szedł tutaj z rozpaczliwym zamiarem, była teraz tak blisko przed nim, — ta wybawicielka jedyna czekała na niego z otwartymi ramionami, gotowa oddać mu żadaną przysługę, gotowa chwycić go błyskawicznym ruchem w objęcia i w jednej przelotnej chwili, niekształtną, zmiążdżoną, poszarpaną masę ciała jego wyrzucić po jednym obrocie szalonego koła z tego wiru, w którym nie usłyszy nawet chrzęstu łamanych kości i ostatniego swego krzyku rozpaczny.

Jedna chwila i skończy się wszystko.

Instyktownie przechylił się połową korpusu przez mosiężną poręcz i czekał.

Szybki, chłodny powiew powietrza, porywanego rozpędowym kołem, muskał mu błądą, zimnym potem cblaną twarz.

Jedna chwila — myślał — tak, jedna chwila uwolnić go może od całych lat upokorzenia, troski, wstydu, odpowiedzialności, ale... czy ta chwila będzie dość krótką?..

Instykt zachowawczy odzywał się w nim i paraliżował jego energią.

A jeżeli skoczy niezręcznie, jeżeli nie trafi w sam wir zabójczy i ominie tę niechybną śmierć, wtedy co?.. wtedy wyrzucenym zostanie z pomiedzy szprychów rozpędzonych, z połową życia, rozbity, poraniony, okaleczony, i nie znajdzie dość siły, aby się powtórnie zawlec pod to samo koło, które go nie chciało od razu zmiążdżyć całkowicie.

To byłoby okropnem, straszniejszym od wszystkiego.

Przypomniał mu się leżący tam na dziedzińcu Koźlak z połamanymi żebrami, siny i pokrwawiony, jęczący z bólu i błagający o dobiecie.

Wzdrygnął się i cofnął szybkim a instynktowym ruchem.

Zaćmiło mu się w oczach i uczył, że go siły opuszczają; schwylił rękoma poręcz, jakby się opierając jakiejś gwałtownej, niewidzialnej fatalności, która go popychała naprzód.

Zdawało mu się, że się mocuje z powietrzem, które ożyło dokoła niego i ciągnąć go zaczęło w ten złowrogi wir z czarnym ślepiem w porośniętym...

Jakiś dyszący, chrapliwy głos, wśród kołatania machyny, jakby zniecierpliwionej tem czekaniem na swą ofiarę, powtarzał mu nad uchem:

— Skończ, skończ!.. za chwilę może ktoś wejść, mogą ci przeszkodzić, spostrzedz twe pomieszanie, zauważyć twą obecność, tak niezwykłą w tem miejscu... No, prędzej—skończ już raz!..

Nie ruszał się jednak z miejsca.

Nagle, jak widzenie, jak mara błysnęła mu w stalowej aureoli rozpędowego koła postać Jańskiego, taka, jaką widział ostatni raz na łóżku, z przestrzeloną piersią i skronią, trupio blada; z temi niedomkniętymi powiekami, spod których patrzyły szklane, bielmem zasłane oczy, w pokrwawionej koszuli, z pięścią zaciśniętą kurczowo i zwieszoną ku ziemi...

Dech mu w piersiach zaparło.

Miałbyż on za kilka minut leżeć taksamo martwy, bez duszy, bez czucia na tej kamiennej posadzce?.. miałby być trupem sinym, zimnym, zagrożonym raz nazawsze w śnie nieprzespanym i nie obudzić się nigdy więcej?.. nigdy?..

I dlaczego?..

Dlatego, że mu zabraknie jego kroci, jego milionów, które sobie postanowił zdobyć koniecznie, dlatego, że zbankrutował, że mu się nie powiodły interesy?..

Czyż dlatego musi koniecznie aż umierać?..

Nie, nie dlatego jedynie—mówił mu jakiś inny głos tajemniczy, spokojny, ale ostry i zimny, jak stal, który sprawiał na nim wrażenie pilnika, przesuwanego mu przez mózg i przez serce zarazem. — Nie, nie dlatego tylko, że tracisz majątek, że ci spod nóg usuwa się twoja materyalna podstawa, ale dlatego, żeś przegrał sprawę moralnie, że taki upadek równa się hańbie, żeś zawiódł zaufanie, o które upominałeś się zawsze z taką zarozumiałością, boś się uważał za mędrszego i praktyczniejszego, że zmarnowałeś tyle danych, żeś zamało miał sił, energii i rozwagi do utrzymania na swoich barkach fortuny twojej własnej i twojej rodziny, żeś nieogłędnie wtrącił siebie i wszystkich swoich w ruinę, żeś się nie okazał godnym losu, który ci przypadł w udziale tyloletnią, ciężką pracą twego ojca, uczciwą sławą twojej firmy, — żeś nie umiał żyć, pracować i obowiązków swoich wypełniać, jak należało.

Coś zrobił sam, własnym przemyśleniem, własną inicjatywą?..

Nic.

Co zostawisz po sobie w spuściźnie z tego wszystkiego, co wzięłeś?..

Nic.

Co oprócz użycia i zaspokojenia swoich zachceń, swojej powinności, swoich namiętności miałeś na celu, co było twoim ideałem poza tą materyalną stroną egzystencji?..

Także nic.

I dlatego ta nicość życia godna nicości śmierci; — idź, po wielkiej przegranej z własnej winy, ukryć się tam, gdzie nie będziesz potrzebował oko w oko zdawać rachunku wszystkim, których zawiodłeś i pokrzywdziłeś, bo nie będziesz miał śmiałości spojrzeć im prosto w oczy.

Podwójny bankrut z ciebie, bankrut materyalny i moralny, który utrzymywał się tylko samymi pozorami.

Skończ, jeżeli nie jesteś w dodatku... tchórzem!

Z turkotem trybów i dyszeniem machyny mieszał się ten jakiś dziwny, przejmujący głos osta-

tnich reflexyj, zbudzonych przygotowaniem do śmierci samobójczej.

Ale im dłużej ten głos przemawiał, im więcej zbierał argumentów, tem większą reakcją wywoływał w naturze Karola; im silniej wyrzucał mu wszelkie winy, tem bardziej pobudzał go do uniewinniania się przed samym sobą.

Tensam upór, który w chwilach moralnej równowagi tkwił w jego charakterze, odezwał się i teraz.

Deklamacye!.. przesada! — odpowiadał własnemu sumieniu; — patetyzuję, jak lichy aktor na scenie. Powinęła mi się noga i lecę w przepaść, ale czyż to moja wina, że mi się ziemia spod nóg urwała?.. czyż to ja jeden, pierwszy i ostatni?.. jest nas takich więcej.

Czyż to moja wina, że mi się spekulacya nie udała?.. że cukier na łeb na szyję spada? Nie miałem nosa, nie przewąchałem krachu, to prawda — ale któż mógł przewąchać!..

Ojciec mówi, że dziesięciu srok nie można trzymać za ogon; zapewne, jeżeli się wyrwają, lecz kiedy się dadzą schwycić, dlaczego nie spróbować?..

Liczba o wszystkim decyduje; niechby nie nad szedł krach, rok, dwa powodzenia, miałbym miliony. Wtedy niktyby mi za złe nie brał moich spekulacyj, nie wyrzucał nieogłędności, ryzyka, rozrzucania pieniędzy.

Największa moja wina, to to, że mi się nie udało, że wychodzę z torbami.

Reszta — to mrzonki, deklamacye, poezye.

Niech się dziś kursa podniosą, a zobaczymy, kto ma racyą.

Pieniądze — to grunt.

Wyjął z kieszeni chustkę i otarł spotniałe czoło.

Coraz ciszej odzywało się w nim naleganie:

— Skończ, skończ!.. tchórz!..

Tchórz! — ten wyraz pociżkował go własną ręką, ale zamiast upokorzenia wywoływał w nim irytacyą, gniew, oburzenie.

— Tchórz! — powtarzał niemal głośno, głuszone stukotaniem machyny—wielkie rzeczy!.. no, więc jestem tchórzem, że sobie nie daję połamać kości i roztrzaskać głowy odrazu. Gdybym chociaż miał tę pewność, iż skończę w oka mgnieniu!.. ale może mi się nie udać. Kiedy człowiek na raz pech, to go wszystko zawodzi. Będę potem o kuli chodził, nie dość, że z torbami pójdę na dziady!..

Twarz mu się zmieniła, spochmurniała gniewnym jakimś wyrazem; oparł się na łokciu i odwrócił od lokomobili, ponury, zadumany, jakgdyby w myślach ważył po raz setny swój rozpaczliwy zamiar.

Miał uczucie człowieka, który zbyt pochopnie zobowiązał się uczynić rzecz nad siły i teraz zawahał się nagle przed samem spełnieniem.

W ustach zebrało mu się dużo spienionej śliny, więc splunął przez ramię w powietrze i drgnął, zobaczywszy, jak gwałtownie porwana impetem, pomknęła w górę ponad rozpędowe koło; taksamo—pomyślał—byłoby zapewne ze mną, gdybym się rzucił w to miejsce!..

Nagle, ostry, przenikliwy gwizd parowej świstawki wstrząsnął jego nerwami i wyrwał go z myśli poplątanych.

W fabryce dawano znak do zaprzestania robot. Zegar na ścianie wskazywał godzinę szóstą.

— No, dalej, nie masz więcej czasu do stracenia!.. Kończ dzisiaj, bo jutro będzie może za późno!..

Raz jeszcze przemknęła mu błyskawicą myśl samobójcza przez głowę, i tasama niewidzialna siła, której się opierał tak długo, popchnęła go ku ballustradzie, ale w tej chwili zleniwiałym ruchem wszystkich członków—żelazne cielsko parowej machyny układać się zaczęło do spoczynku,—wszystkie tloki, koła i tryby przestały pracować—kłąb syczącej pary, jak głęboki znużony oddech spracowanego robotnika, wzbil się w powietrze i machyna stanęła, paralizując ruch pomocniczych maszyn w całej fabryce.

Zgłuchły nagle odgłosy życia i szamotanie się ujarzmionej siły w tych żelaznych, kolistych jarzmach i pasach rzemiennych,—stalowy potwór zdawał się martwy, znużony i bezsilny leżeć u stóp Karola, a w najniebezpieczniejszem miejscu, gdzie przed chwilą niechybna śmierć czatowała, wśród nieruchomych szprychów szalonego koła, uwijał się młody, zasmolony chłopak, wycierając kawałkiem sukna okapaną oliwę z panelek a stary maszynista z obowiązku przezorności, rewidował osie i tloki lokomobili.

Dopiero teraz zauważył Karol tych dwóch świadków swej bezowocnej medytacyi.

Westchnął tak głęboko, jakby mu cała góra żelaza z piersi spadła, i uwolniony spod przynajmniej ciężaru myśli o śmierci otrząsnął się i wyprostował.

Stał jeszcze chwilę na wzniesionej galerycy, ponad korpusem machyny, która miała być katem, spełniającym straszny wyrok na swoim właścicielu, i miał teraz miąć kapitana statku, szarpanego burzą i skazanego na rozbitcie, który nagle wśród spienionych bałwanów, gołem okiem dojrzał przed sobą wybrzeże pobliskiego łądu w chwili, gdy miał pójść na dno bez ratunku.

Nacisnął głębiej na oczy kapelusze, zapiał surdut pod szyję, i włożywszy obie ręce w kieszenie, szybkim krokiem zbiegł ze schodków na dół. Nie był to tensam człowiek, który przed kwadransiem włókł się tu ociężałym krokiem zrezygnowany, zrozpaczony, przybity i zdecydowany na odebranie sobie życia.

Nowa, niespodziana myśl wpadła mu do głowy i odsunęła wszystkie inne wątpliwości i wahania.

Naraz poczuł się orzeźwionym, jakby mu cała sprężystość wszystkich mięśni powróciła.

Przebiegł dziedziniec, rojąc się czarnem mrowiem robotników, śpieszących po pracy ku domowi; przez wszystkie drzwi i wejścia fabryki wysypywały się pojedynczo i gromadkami postacie ogorzałe, w ubogiej odzieży, w bluzach, pokrytych plamami tłuszczu, sadzą i kurzem, w koszulach pod rozpiętą kamizelką i płóciennym kaptanem.

Wszystko to szybkim krokiem zdążyło ku furtce przy głównej bramie, aby jaknajrychlej wydostać się na ulicę i rozsypać w rozmaitych kierunkach.

Pod murem, okalającym dziedziniec fabryczny, stały gromadki kobiet i dzieci, wyczekując „swoich“; sprowadziła je tu liczniej, niż zwykle, wiadomość o nieszczęśliwym wypadku w fabryce.

Rozmawiano o potłuczonym Koźlaku, którego „maszyna chwyciła i cisnęła o ziemię“.

Kobiety z dziećmi na ręką i bez dzieci, młode i stare, kupiły się po przeciwległej stronie ulicy i niespokojnym wzrokiem zaglądały w furtkę, upatrując swoich mężów, ojców, braci i synów.

— A mego—ście tam nie widzieli?—odzywały się nieśmiało zapytania z gromadki tej i owej—mój aby cały?..

— Co niema być cały?.. przecik tylko jednego ubiło.

— Z pewnością tylko jednego?.. z kądże wiecie?..

— A no z kąd!.. toć go wynieśli w naszych oczach.

— Do szpitala, czy do trupiarni?..

— To się wie, że do szpitala nasamprzód.

— Nieszczęście, że też to na tego Koźlaka trafiło!..

— Abo co?..

— No nic, ale w zimie, pamiętacie?.. urwało mu dwa palce raz, a przeszłego lata, to go poparzyło.

— A prawda.. ha no, dopust Boży!.. Widać tak mu było zapisane.

— Toż ci teraz będzie tam bieda!.. czworo bebnów, a ona ma zadyszkę i już pierać nie może. Nie wiecie, dali jej też co?..

— Jeszcze nic, tylko „młodszy“ coś jej tam w garść wsunął i poszedł sam do szpitala za Koź-

lakiem, a na jutro kazał się dowiedzieć w kantorze u siebie.

— Ten młodszy, to zawsze najlepszy; niech mu Pan Bóg da zdrowie.

— Ba!.. alboż to on sam nie śmigał młotem, nie stał przy kuźnili.. to wie, co to ciężka praca. Od małości się tego przyuczał.

W ten sposób szeptano na ulicy.

Powoli gromadki się rozluźniały i topniały jedna po drugiej.

Tymczasem w swej kancelaryi, nad kantorem, Karol siedział przy biurku i pisał śpiesznie, z gorączkowym zajęciem listy.

Przed nim leżała kupka papierów, wexli, rachunków, aktów i duży, skórzany portfel, wydobyty przed chwilą z otwartej kasy ogniotrwałej.

W kantorze na dole ta obecność szefa o tak niezwykłej porze wywoływała rozmaite domysły.

— Uważacie, jak mu się nagie na pilność zebrało! — mówiono sobie z uśmiechem i znaczącym spojrzeniem od stolika do stolika.

— No, bo chyba już czas, żeby choć połowę tej kupy papierysków przerzucił, co mu tam od tygodnia składam na biurku! — z pewną passją nawet zauważył pan sekretarz.

— Restancj mamy wyżej uszu, — wtrącił ktoś inny.

— Okropnie się nasz starszy zaniedbał; niechyb to który z nas zrobił, no!.. toby miał dopiero piekło!..

Nasłuchywano, czy z góry nie odezwie się trzasknięcie drzwiami, oznajmujące zwykle wyjście szefa ze swojej kancelaryi.

Cicho tam było i spokojnie, tylko od czasu do czasu zaskrzypiała podłoga pod szybkimi krokami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## PRZEGLĄD TEATRALNY.

LXXXI.

**Żywy posąg** (La statua di carne), dramat w 5 aktach z prologiem, Leopolda Ciconi, tłumaczony z włoskiego przez A. M.; pierwsze przedstawienie d. 26 kwietnia.

**Teściowa**, komedia w 3-ach aktach, przez W. Sardou i Rajmunda Deslandes, tłumaczona z francuzkiego; pierwsze przedstawienie d. 16 Maja.

Tytuł dramatu włoskiego przypomina dramat Waława Szymanowskiego, wystawiony kilka lat temu na scenie warszawskiej — ale tylko tytuł. W utworze polskim mamy kobietę piękną, charakter demoniczny, przez przeniewierstwo i zbrodnię po szczyblach egoizmu dostającą się na wyżyny społeczne, z których ją strąca odrazu w przepaść śmierci mściwa ręka skrzywdzonego męża i skrzywdzonego czciociela ideału. W utworze włoskim mamy kobietę, również piękną, ale zwyczajną wietrzną, którą chorobliwa fantazyja mężczyzny bolejącego po stracie ukochanej obiera sobie za punkt widzenia, powiedzmy lepiej: patrzania, a rozbrykana znowu fantazyja autora wyciąga z błota i wprowadza do świętego przybytku czystej miłości. Utwór Szymanowskiego, nie będąc dramatem scenicznym, zdolnym samą dramatycznością swoją przywiązać, jest przeciw poematem myśli szlachetnej z rodzaju *Gedankenpoesie* i w spadku po płodnym a zacnym pisarzu, któremu tylko dziennikarstwo nie pozwoliło talentu rozwinąć, pozostanie jako jedno z wybitniejszych dzieł jego natchnienia. Utwór p. Ciconiego, nie będąc również dramatem scenicznym w ścisłym znaczeniu, nie jest też i poematem myślowym, a wskutek pomysłu swego i swojej cudacznej psychologii może mieć prawo tylko do nazwy dziwactwa dramatycznego w rodzaju poważnym,

Szymanowski w swoim *Posągu*, jak i Świętochowski w swojej *Pięknej*, chciał pokazać: jak zabójczą, jak piekielną stać się może potęga piękności kobiecej, występująca w swym atrybucie przedmiotowego czynnika życia ogólnego. P. Ciconi nie miał nic do pokazania, a tem, co zrobił, wkroczył tylko i w dziedzinę bajki psychologicznej i w dziedzinę sofistyki obyczajowej Dumasa młodszego. Jego Noemi Keller przedrzeźnia Małgorzatę Gautier z *Damy Kamelówce*. W tamtę uwierzyć, nad tamtą nawet zapłakać można, gdy umiera, ta jest — poprostu — nedorzeczną.

Nie wiem nic o p. Ciconim i jego sławie i przyznając się do tego w pokorze, zarówno p. A. M., który sztukę przetłumaczył, jak p. Wisnowskiej, która ją dla siebie wybrała. Ale zdaje mi się, że ten p. Ciconi musi być jeszcze bardzo młodym, skoro mógł pomyśleć, że ktokolwiek na świecie, prócz najbliższych jego przyjaciół, *eo ipso* już i najpierwszych słuchaczy jego dzieła, uwierzy w możliwość dwóch podwalin psychologicznych, dźwigających na sobie cały ciężar *Żywego posągu*: najpierw w to, że doświadczona koryfejka baletu zbolałemu sercu mężczyzny, niebędącego już pod władzą, nie cierpienia, choćby największego, ale wręcz psychopaty, da choćby przy największym podobieństwie twarzy i postaci, złudzenie takiej istoty czystej, wysoce moralnej, jaką była Marya dla Paola; a potem w to, że istota jak Noemi Keller może kiedykolwiek przetworzyć się, wydoskonalić, chociażby na taką Gautier czy Violetę, a cóż dopiero na skruszoną, garnącą się do stóp krzyża i do stóp mężczyzny ukochanego, pokutnicę z V aktu dramatu!

Trzeba wybierać: albo owo wykwalifikowane doświadczenie, prowadzone dalej do zwykłego takich działalności społecznych kresu; albo szczególny promień światłości, wpadający nagle, aby otworzyć jeszcze niezupełnie zaślepiły wzrok moralny — środka niema. Można zająć lub znudzić, porwać lub zniechęcić, ale w każdym razie potrzeba wzbudzić wiarę w słuchacza, a pod tym względem sam autor utrudnił sobie zadanie przez to, że, w prawdziwie studencki sposób, nakazał bohaterce swego dramatu wygłaszać jakąś niby dyabelską teorią piękności i pieniędzy. Takie istoty jak Żywy Posąg, nie rozumują, i to jeszcze z takim filozoficznym zapędem, jak to czyni Noemi. Uderzające podobieństwo fizyczne koryfejki przy biegunowym przeciwieństwie dusz odbiera wartość i charakterowi Paola i jego miłości: wszelką, szczerą głęboką miłość, która śmierć samą przeżyła, ta, do złudzenia posunięta tożsamość mogła tylko odpychać, a nie przyciągać. Prawdopodobieństwo napawania się nowem zjawiskiem potrzebuje dla siebie przypuszczenia, że melancholia nieszcześliwego przesłała już w rozstrój umysłowy, — jak np. w znanym Hugonie von Goes. Tymczasem rozstroju w Paolu wcale nie widać — i bardzo dobrze, że nie widać, bo inaczej mielibyśmy waryactwo w głównym temacie sztuki — coś, coby już gwałciło prawa najbujniejszej nawet fantazyi. Po egoizmie samozachowawczym, który, próbując szczerą uczuć w Maryi, posunął się aż do skazania jej na śmierć, z biedy, pracy nadmiernej i głodu, sama już późniejsza jego miłość, z pęt owego egoizmu wyzwolona — nieprawdopodobną każdemu dojrzałszemu umysłowi wydać się musi.

Rozkosz, jakiej się doznaje w sztuce podczas tworzenia, osłepiła autora *Żywego posągu*. Pomysły zburzyły mu psychologią, a fantazyja już potem pędziła, nie słuchając przestróg zdrowego rozsądku i poczucia prawdy psychologicznej, wspólnego wszystkim ludziom, i autorom i nie autorom, i małym i wielkim, ale do jednego świata społeczno-obyczajowego należącym. Cała sztuka wzięta jako skielet pomysłów, po odarciu ze szczegółów, które ją w ciało gotowego już dzieła scenicznego przybrały, rozpada się od pierwszego krytycznego spojrzenia. Styl jej jest mieszanym, lirycznym, opisowym i właściwie już dramatycznym, choć nie doskonałym. W prologu i w akcie V — lży, jęki i napomnienia moralne; w akcie I i IV — sceny obyczajowe — z obyczajów tego ośrodka społecznego, do którego należy Noemi, w akcie II, III i IV wreszcie dramat namiętności, a w nim znowu dziwactwo: zazdrość

młodzieniaszka Andrianiego, zakończona pojedynkiem z Paolem, ale mająca prawo raczej rozśmieszać, niż wstrząsać. Nic bardziej dziecinnego, niezdarnego, a mniej potrzebnego w dramacie od tego pojedynku. Noemi, gdyby nie była w samym pomysle swoim urojona, mogłaby zająć dwiema scenami: wyznania miłosnego nowej i ocknięcia się dawnej istoty. Niepoprawne nerwy dobrze rwą pęta nakładane im przez czyste uczucie. Czyste uczucie! Etyka sztuki scenicznej zadziwia swą odwagą. Nie chce się wyrzec tematu Magdalen, choć etyki rzetelnej na takie temata szkoda: i topielicy nie ocali i sama tylko na dno pójdzie.

Z całego dramatu najnieznośniejszym jest Paolo, a najlepszym jego przyjacielem, swobodnie żyjącym, Luciano David, — a jak go afisz pisze: Dawid — z powołania adwokat. Podstawia on Paolowi Noemi za Maryą. Ze wszystkich też artystów, nie panna Wisnowska, ale p. Tatkiewicz w roli Luciana grał najlepiej. P. Wisnowska nie schodzi prawie ze sceny. W prologu umiera jako suchotnica Marya; w pierwszym akcie żyć znowu zaczyna jako koryfejka. Żyje przez akt drugi i trzeci w ubogiej izdebce, urządzonej dla Paola zupełnie taksamo, jak niegdyś pokoik Maryi; Paolo wpatruje się w nią przez dwie godziny dziennie przed południem i popołudniu, a ona zaczyna się w nim kochać, potem się już na dobre kocha, potem, odtrącona, wraca do swoich koleżanek, potem znowu ocalona przez Paola od zemsty młodzieniaszka idzie na cmentarz S-go Elma i tam za sprawą p. Narkiewicza, wybrzmiewającego poważne, rozumne sentencje Ojca Anzelma, otrzymuje od Paola u grobu Maryi błysk nadziei, że kiedyś, kiedyś może odpłaci jej wzajemnością za miłość. Rola ogromna, a raczej duża, rozwleczone; ciągnie się prawie bez przerwy, dając artystce wytchnienie za ledwie w międzyaktach. Taka rola zmęczyłaby nawet pannę Noiret, a p. Wisnowską widocznie wyczerpuje. Trzeba w niej i wesoło i tragicznie, a zawsze dużo i głośno krzyczeć. Głos w akcie IV był już bardzo cienki i istniała nawet w publiczności obawa, aby się nie zerwał. Zapewne, artystka tak wprawna i zdolna musiała sprawić wrażenie gry dobrej, ale szkoda jej sił na Noemi, na taką sztukę. *Żywy posąg* jest ostatecznie bombą — niezem więcej. Takie sztuki mogą *robić kassę*, ale nie wzbogacają repertoaru ani teatrom ani artystom.

Paolo nie udał się p. Ładnowskiemu P. p. Frenkiel i Nowicki grali dobrze. P. Prazmowski uderzył w zbyt poważną strunę. Więcej zapalczowości młodego głupca, a mniej patosu wymaga ten niemądry Andriani.

Współkowa robota francuzka złożyła się w ten sposób, że p. Deslandes dał p. Sardou farsę, a p. Sardou oddał p. Deslandes'owi komedię. Powstała z tego ni farsa, ni komedia. Akt I, najlepszy, najpoważniejszy, rzeczywiście noszący na sobie znamiona komedii, z dyalogiem żywym, z charakterystyką wyborną młodej jeszcze, usposobieniem nie starej wiekiem a przystojnej pani Noiret, wdowy po milionowym fabrykancie obić papierowych, jest zapewne dziełem dramaturga, którego p. Pisalski w *komedii do spółki* „Wiktorkiem“ nazywa. Do tego aktu dostawili autorowie jeszcze dwa, zapomniawszy zupełnie o panującym w nim temacie i o elementarnym obowiązku nieporzucania w drodze tego, z czem się już raz w drogę wyruszyło. W pierwszym akcie główną a miłą, prawdziwie sympatyczną osobą była sama „Belle Maman“; w dwóch następnych berło przechodzi do jej świeżo pozyskanego zięcia, Notaryusza Thévenota, człowieka, któremu w akcie I nie brakło rozsądku, dobroci serca, powagi w poważnych zakresach życia i pewnej wyrazistości charakteru, opartego na wesołym temperamentie, ale który to wszystko w akcie II oddaje autorom chętnie na użytek farsy, mającej widzów rozśmieszyć. Ale farsa po oczekiwaniach, jakie obudził akt pierwszy, ma już trudne przed sobą zadanie i wydaje się tak przeciągniętą, że widz, nie wierząc w nią, nie może też z niej i korzystać. Nagromadzono mnóstwo figur epizodycznych i kazano im tak oblegać biednego Thévenota, że w końcu już nie wiemy o co chodzi

i co jest a czego niema w komedii. Jest tedy i pływanie po morzu, i wyrzucenie na odludną skałę, i podejrzenie o niewierność małżeńską, i zazdrość, i pozew rozwodowy, i odpowiedź na pozew (psychologicznie bardzo ładna) jest *qui pro quo* a raczej *quae pro qua* i wyjazd nagły, i zapomnienie a potem szukanie kluczy, i natarczywość klientów, i ich kłótnie, i pojedynek, i powrót z pojedynku w zabłoconych ubraniach, jest płacz powszechny na wszystkie tony, jest w końcu i weselość, gdy się zagadka rozwiązuje, — a cała ta gmatwanina kończy się małżeństwem Teściowej z dawnym jej wielbicielem, który ongi, gdy p. Noirel była jeszcze panną, spóźnił się był o dziesięć minut, a teraz znowu wyjechał z oświadczeniami o całe dwa akty zawcześniej.

Temat kobiety pragnącej się pannie podobać a po wydaniu córki za męża, wydać i samą siebie, kobiety mającej 36 lat, pięć milionów franków piękną twarz, wdzięk i żywe usposobienie — jednym słowem: posiadającej jeszcze prawo do życia, nadaje się bardzo dobrze do wyższej komedii charakterów i satyry. Taką też jest *Belle maman* z początku, a nie szkodzi jej to, że już w pierwszym akcie mamy pożegnanie, które mogłoby wejść i do pohulanki scenicznej. Taki Bondinois, wierny przez lat 18, z takim Barsac'em, który zapala się odrazu, mogli byli, *mutatis mutandis*, wytworzyć coś podobnego do Albina i Gustawa w *Ślubach panińskich*. Młode małżeństwo, jako świat już odrębny, dostarczyłoby od siebie żywiołów dramatyczności komedycznej. Pięć tych osób obstałoby zupełnie na potrzeby komedii, pięć innych posłużyłoby do wywołania ruchu zewnętrzznego, jakiegoby istotni działacze jeszcze potrzebować mogli. Z założenia, które zatopiono w zabawie, we fraszce, można było wytworzyć bardzo dobre malowidło obyczajowe. Farsa ma momenta szczęśliwe, ale wogóle nie rozśmiesza tak, jak tego pragnęli sami autorowie, działający z wyraźnym zamiarem.

W I akcie pani Lüdowa była wybora, pełną po wabu i wdzięku, wdową, która po śmierci męża i ślęczeniu nad książkami rachunkowymi chce nareszcie trochę odetchnąć, na to, aby jej się też trochę i w głowie przewróciło; w następnych aktach artystka sama czuła bierność i uposzczenie swej roli i znać to było po jej grze. P. Wolski grał żywo Thévenota, dobrze pisał uczuciową replikę na pozew, trzymał się wogóle zarysu postaci, ale były i chwile wyłamania się poza granice wskazane przez autorów. Przytem artysta mylił się w wysłowieniu. P. Szymanowski, jako Bondinois, nie zrozumiał należycie poważnej strony jego charakteru: odrazu grał zanadto humorystycznie. Już to w ogóle nie żalowano farb zwłaszcza humorystyki, i trochę mniejsze *impasto* nie zaszkodziłoby zwłaszcza aktowi III. P. Czaki miała rolę dla siebie niestosowną; wprost nie można jej było słuchać. Żadnej delikatności, żadnego cieniowania w głosie, jakaś bezmyślność, czy niedostateczne wystudowanie: dość, że do tej Zuzanny Thévenot nie przyznałby się Sardou. P. Frenkiel i p. Ostrowska mogliby, nie zmieniając charakteru, złagodzić trochę zbyt jaskrawy koloryt. P. Leszczyński nie umiał być księciem, nawet takim lichym, jakim jest de Barsac, któremu wystarczyłby tytuł wzbogaconego handlarza wołów. P. Prażmowski dobrze wchodził na scenę w akcie III jako zziębnięty i obwalany błotem Bérard.

Stanisław Krzeniński.

## LIST Z WŁOCH.

Dnia 10 Maja.

— A co tam słyhać na świecie? — pytamy zwykle gości, który przybywa do nas zdaleka, lecz nie miła to rzecz, skoro niema w zapasie jego żadnej dobrej wiadomości, wesolej nowiny.

Ja właśnie jestem w tym przypadku. W Rzymie bieda, przesilenie finansowe, w powietrzu krach ogromny. Wzrost nowej stolicy Włoch zjednoczonych był zapośpieszny i źle obliczony wedle danych miejscowych. Rzucono się do budowania tysięcy domów, których nikt nie zamieszkał, i stoja pustkami, gdy z drugiej strony zerwanie traktatu z Francją i zatamowany przez to wywóz w tamtą stronę, niepomalu przyczyniły się do zwiększenia biedy. Arystokracja włoska potraciła miliony; takie domy, które wywodzą się od Romulusa i Rema, — są w kłopotach pieniężnych, a lud gniotą podatki, których wymaga uzbrojenie. Zamykają się sklepy, które chciano, na wzór par zkich, uczynić przybytkami zbytku, lecz mimo to, są odważni, którzy sobie mówią, że na tych gruzach wyniosą się oni w górę, zwłaszcza że już znajdują się tacy. Na Corso otworzo właśnie kawiarnię, na którą gapią się ludzie nie tylko z pospolitego plebsu, bo szereg to jest salonów i gabinetów, na które warto rzucić okiem, a nawet oko to zatrzymać, aby się przyjrzyć.

Tylkoco zamknięto wielką kawiarnię i razem restauracją niejakiego Marte, zajmującą cały dół pałacu Ruspoli, na Corso także. Zamknięto podobny zakład na San Carlo al Corso: *Café de Rome*, gdzie niegdyś zuawi papieżcy, wszystko panicze, zostawiali kupy złota, przecież nie zbrakło śmiałka, który postanowił spróbować szczęścia i, aby przywabić Fortunę, wysypał parę razy tyle, co w jej rogu obfitości byłoby dla jednego człowieka majątkiem. Jak Rzym Rzymem, nie widziano takiej kawiarni. Budowniczy Podesti, używający tu sławy najpierwszego w swojej sztuce, prowadził dział ozdób architektonicznych; sztukaterie, które warto widzieć, wykonał Blombi, a wyzłocił Sironi, wszystko mistrze w swoim zawodzie. Stropy — sufity sal, malowali pierwsi artyści: Mancillo rzucił na jednym z nich nad głowami ludzkimi Hebę, a Cippollo — Flore wśród przepychu kwiatów. A jakie zwierciadła! jakie zyrandole do oświetlenia elektrycznego, wszystko z Murano. W Rzymie, gdzie nędza jest niewypowiedziana, taka kawiarnia to niemal coś bezbożnego, i oczy spotykają się z obrazem okrutnym, gdy wieczorem, skoro zapala światło, cisną się tam, zaglądając przez okno, biedacy z zapadłymi policzkami, którym z bladej twarzy świecą tylko te wielkie, długie oczy włoskie, które cię przenikają — wskroś i coś ci zakręcają w sercu.

A dla dokładniejszej ilustracji rzeczy i bieżącej chwili czasu, należy dodać: w jakim to miejscu, pod jakim dachem mieści się ten przybytek zbytku. Jest to niejaki Marignoli — obecnie margrabia Marignoli, bankier, senator, którego syn ożenił się z księżniczką Torlonia, a dodać trzeba: przesłiczną — był on ongi za czasów Grzegorza XVI a potem Piusa IX przedsiębiorcą, i to jedynym, dyliżansów kursujących między Rzymem i Florencją, a które napadali można powiedzieć regularnie, rozbójnicy, zamaskowani jak w teatrze. Na szczęście sztuka nie bywała nigdy krwawą. — Pieniądze lub życie! — wykrzykiwali wprawdzie basowym głosem brodate rzezimieszki, ale życia nie brano nikomu, bo to rzecz niedająca dochodu, i kończyło się wszystko na opłacie, ściągniętej od każdego. Lada biedaczysko jakiegoś musiało dać panom bandytom parę skudów, ale dawał tak każdy, w miarę taksy nałożonej i ludzie wcale nie cichaczem powiadają: że majątek dzisiejszego bankiera i senatora z tego źródła urósł, nawet w czasie ogólnej biedy i zastoju nie ulegając złej doli. Że przecież bankructwa są tu na porządku dziennym, rozeszła się naraz w początkach Kwietnia wieść, że Marignoli także pada i tłum wystraszonych ludzi rzucił się na bank dla wycofania złożonych tam pieniędzy. Byli tam i ludzie ubodzy, którzy tu składali oszczędności swoje, mnóstwo kobiet, i margrabia senator urządził efektowną scenę: kazał otworzyć na oścież drzwi banku i zapraszając, tam każdego, kto chciał wejść, ukazał ludziom w kassach ogniotrwałych cztery miliony w złocie i srebrze, oprócz papierów procentowych. Płatnicy stali gotowi, ale nikt nie chciał już teraz wycofywać swoich kapitałów i stary Marignoli bardzo grzecznie, wyściskawszy ręce niektórych, pożegnał olśnionych,

pewny w dodatku, że mu jutro przyplynie Paktol nowy.

Że nic podobnego nie mogło by się stać w kassach rządowych — to rzecz pewna. Właśnie na wczorajszym posiedzeniu izby poselskiej, kanclerz Giolitti przedstawił budżet wykazujący 35 milionów lirów niedoboru. Rząd sam zaproponował redukcją budżetową o 26 milionów, resztę trzeba będzie pokryć przez opodatkowanie banków, giełd, przez nowe opłaty od miar i wag, taksy konsularne, dodając, że budowa kolei żelaznych nie może zostać przerwana, bo komunikacja ułatwiona, to ułatwiona krążenie soków żywotnych w ciele narodu. Izba przyjęła to jednomyślnie wielkimi oklaskami. W każdym razie rządy Crispiego są zdeskrutowane, tak jak i on sam. Coraz głośniej odzywają się tu głosy, że to on — jego polityka zagraniczna, uzbrojenia nadmiarę sił kraju i bynajmniej niewynikające z patriotycznych uczuć, bo nie z potrzeb obrony spraw narodowych — kraj zruinowały. Sądono też, że prawo o instytucjach dobroczynnych, *opere pie*, zapadnie po jego woli, jednak mimo wielkiego nacisku, który wywierał, senat odrzucił 93 głosami przeciwko 76 zatwierdzenie reformy fundacji pobożnych. Pisałem wam w swoim czasie: jak królowa Małgorzata wzięła tę rzecz do serca, jak uczciwa ta pani pracowicie i niemal nad siły kobiece ponosiła trudy poznania sprawy, zajmując tem do pomocy sobie trzech sekretarzy. Wzburzenie jest przecież ogromne i ludzie, można powiedzieć, dzielą się w tej sprawie na dwa wrogie sobie obozy i w chwili, kiedy to piszę do was, panują bardzo silne pogłoski, że nastąpi albo rozwiązanie parlamentu, albo gabinet Crispiego padnie.

Ale sprawy bieżące, cisnąc mi się pod pióro, sprawiły, żem zmieszał porządek chronologiczny mego listu — że winienem wam słowo o wielkich uroczystościach zeszłego miesiąca, które są dla Rzymu uroczystościami dorocznymi, jakich nie spotyka się nigdzieindziej, i które można też nazwać jedynymi w swoim rodzaju. Mówię o uroczystościach wielkanocnych, na które rokrocznie zjeżdżają się do Rzymu ludzie, aby je widzieć, Anglicy zwłaszcza, których poznać można zaraz potem zwłaszcza, że bez ceremonii i z drukowanym przewodnikiem w ręku chodzą po kościołach, nawet — nawet w bazylice S-go Piotra. Do roku 1870, to jest do chwili trwania władzy świeckiej, Papież celebrował uroczyste w pierwszy dzień świąt: w wielką niedzielę w kościele S-go Piotra, a cały dwór papieżki, kollegium święte, dostojnicy kościoła, gwardya szwajcarska, gwardya szlachecka, magnaci rzymscy, zwłaszcza naczelnicy wszystkich starych, historycznych rodów rzymskich uczestniczyli, w uroczystości i była to pompa niesłychanego efektu i powagi, dla starych kostiumów, jakich niema żaden monarchy dom na świecie, malowniczych w stopniu najwyższym, i choć żartują tu ludzie z dorocznej inwazyi Anglików, to odkładając nawet na stronę, co tu jest uczucia pobożnego, widok to — powtarzam, niedający się porównać z niczem podobnym.

Niegdyś Papież po tej mszy — po summie, ukazywał się na balkonie zewnętrznym wśród frontonu kościoła i, wznosząc ręce, błogosławił miasto i świat cały: *urbi et orbi*. Teraz już tego nie bywa i tylko kanonicy S-go Piotra biorą udział w processyi.

Zdrowie Papieża jest względnie dobre, ale starzec to już osmdziesięcioletni i nic dziwnego, że myśl o śmierci staje mu przed oczyma. W przeszłym liście pisałem wam, że buduje sobie nagrobek, lecz troszczy on się i o coś więcej — myśli kto będzie jego następcą i rozmawia z kardynałami, naradza się z nimi niejako. Istnieje stara przepowiednia, według której wypada, że następcę Leona XIII ma wskazać żywy płomień: *ignis ardens*, a że zakon dominikański ma na pieczęci swojej brytana, niosącego w paszczy zapaloną pochodnię, więc następcę papieża widzą w kardynała Zigliari, który jest dominikaninem. Korsykanin z rodu, człowiek blisko lat sześćdziesięciu, czoło ma wyniosłe, rozumne, a na ustach wyraz silnej woli i energii. Wobec króla i królowej Małgorzaty zachowuje przyzwoitość dostojną, kłania im się z uprzejmością poważną. Papież

przypuszcza go często do osoby swojej, ale nie on jeden doznaje tych względów.

W przeddzień Niedzieli palmowej, albo inaczey Niedzieli Kwietniej, otrzymał Papież, jak zwykle, palmę tradycyjnie przysyłaną mu przez zakonnice Kamedulki, mieszkające na Awentynie. Palmę tą ofiarowywa corocznie papieżom, od czasów Syxtusa V, starożytna rodzina Bresca z miasta San Remo, przesyłając ją poprzednio kamedulkom rzymskim dla odpowiedniego przyozdobienia, które bywa zwykle bardzo kunsztowne, a palma tegoroczna wprawiała tu ludzi w podziw misterną delikatnością i artyzmem tych ozdób. Pokryta w całości niezmiernie wytwornie dzierganą na niej koronką ażurową, mieściła się w lazurowej donicy, wyłoczonej artystycznie i naśladowującej złotomodrzew z bardzo pięknymi, także wyłoczonemi płaskorzeźbami układanemi ze słomy. Wkoło wstęgi opasującej palmę, mieściły się kwiaty z suchych liści palmowych, odpowiednio kolorowane i tak doskonale naśladowujące naturę, że można było sądzić na pierwszy rzut oka, iż się ma przed sobą lilie, róże i inne, świeżo rozkwitłe kwiaty. Zakonnice te, mimo surowej swej reguły, zajmują się też nauczaniem robót kobiecych i najdoskonalsze hafciarki wychodzą z ich szkoły, która przecież jest tylko prywatną.

Święcone rzymskie jest bardzo do naszego podobne. Placki lukrowane, baby, jajeczniki, wędliny różnego rodzaju konsumuje się tu, jak i u nas. Jaj, jak zliczyło jedno z pism tutejszych, spotrzebował Rzym w tym roku przeszło 480.000. Jest też tu zwyczajem zdobić zastawę święconego kolorowanemi jajami, *pisankami*, i często jaja takie są bardzo pięknie barwione, malowane estetycznie w kwiaty, w arabeski, wśród których nie raz ukazują się figury święte, krajobrazy w miniaturze. Wielkanocne baranki z purpurowemi chorągiewkami z cukru, z gipsu, tak też, jak u nas, znajdować się muszą na stole ze święconem. Tradycja jajka wśród wiosennych uroczystości świątecznych bierze początek od dawnych pogańskich jeszcze czasów, kiedy przedstawiała zarodek życia, które wiosna budzi wśród natury. Że z Rzymu szedł nam wzór obchodzenia dni świątecznych, spotyka się tu wiele podobieństwa w uroczystościach takich, co ma ten skutek, że przypomina dom, rodzinę, — młodość.

W Kwirynale święta Wielkanocy obchodzą się corocznie z tradycyjną uroczystością. Tego roku również królowa nie ograniczyła się w Wielkim Tygodniu na nabożeństwie w kościele Sudaria, który jest dla niej parafialnym; w Wielki Piątek pojechała tam, gdzie Rzymianie wszystkich stanów cisną się dnia tego tysiącami: do kościoła Ś-go Krzyża Jerozolimskiego. Według zwyczaju pokazują tam tego dnia natłoczonym tłumom ludzi drzewo Krzyża Świętego i inne relikwie, odpowiadające nabożeństwu chwili. W tym roku dopełniał tego obrzędu kardynał wikaryusz Parocchi. Królowa z matką swoją, księżną Genui, odwiedzała i inne kościoły: była wedle zwyczaju w pięciu.

W Kwirynale przyjmowali oboje królestwo powinszowania świąteczne w pierwsze święto. W tygodniu król pojechał na polowanie w okolicy Rzymu z adjutantem swoim, margrabią Pallavicini, którego niedawno na urząd ten mianował.

W Wielki Piątek poniósł Rzym wielką szkodę. W kościele Najświętszej Panny della Pace zajęła się od gronnic nad ołtarzem czarna draperya i ogień buchnął płomieniem. Straż ogniowa zjawiła się bardzo prędko, niemniej cenny obraz — obraz Rafaela już palić się zaczął. Zgorzał jeden róg i cały obraz bardzo uszkodzony — a strata to ogromna jednego z wielkich artystycznych skarbów Rzymu.

Papież otrzymał przez ręce Schlözera, posła pruskiego przy Stolicy Apostolskiej, urzędowy protokół konferencji berlińskiej, przysłany mu przez młodego cesarza Niemiec. Ze Papież przygotowuje właśnie encyklikę o pracy, dokument posłuży mu do niej. Wskutek tego, chcąc lepiej zbadać wrażenie wywarłe przez konferencję, Leon XIII wezwał do siebie księcia biskupa wrocławskiego Kopp'a, a ten przywiózł mu jeszcze w tej sprawie własnoręczne pismo cesarza Wilhelma.

Bawił tu w Kwietniu francuzki poeta Coppée, którego świeżo wydana książka: *Ma jeunesse*, została już na język włoski przełożona. Stał w pałacyku Zuccari, na placu *Trinita de mondi*, niegdys Sobieskich, w mieszkaniu, które zajmował za ostatniego tu swego pobytu Kraszewski. Poeta zachwycał się Rzymem i mówił, że pierwsza jego praca będzie miała za tło Rzym, Włochy.

A poezya żyje tu jeszcze z Bożej łaski, gdzie już nie sięgają rządy p. Crispi, jak tego dowodzi sześćsetletni jubileusz ubóstwionej przez poetę kobiety ukochanej: jubileusz tej, która była Dantemu natchnieniem do *Boskiej komedyi*, Beatricy Portinari.

(Dokończenie nastąpi).

## NOWINY PARYŻKIE.

Paryż w Maju 1890 r.

Podróż prezydenta Carnota do południowej Francji. — Wybory do Rady miejskiej Paryża. — Jeszcze p. Renan i jego książka „Przyszłość nauki”. — Blizkie wybory w Akademii Francuzkiej i manifest z tego powodu p. Zolli. — Nowy dramat p. de Bornier'a: *Mahomet*. — Protest poselstwa tureckiego i wzbronione przedstawienie. — Dziwaczny dramat p. Vacquerie *Futura*. — Bibliografia. Kobiety piszące we Francji.

(Dokończenie).

Prześladowany dramat napisany jest — Boże odpuść, wierszami 1.800 wierszy! To coś znaczy, a w rzeczy samej, tak to podobne do Mahometa, jak ramota p. Haraucourt'a podobna do Chrystusa Pana. Główny temat w dramacie p. Borniera stanowi to, że p. Mahomet jest piekielnie zazdrosny o Jezusa Chrystusa, to jest o jego naukę. W poróżd wszystkich tryumfów autora koranu ściga widziadło Boskiego opowiadacza Ewangelii. Pomimo zadziwiającej potęgi i niesłychanego powołania sprawy Islamu, twórca jego nie może się otrząsnąć z tej zgrozy, i zdaje się, że jak drugi Julian Apo-tata gotów już jest zawołać umierając: *Galilae, vicisti!* I w rzeczy samej dramat się kończy tem, że umierający prorok woła z rozpaczą: *Jezus Chrystus!*

Zdaje się, że wdanie się ambasady tureckiej wywołało głównie to, że kobiety główną w dramacie, a niezbyt pochlebną dla proroka, odgrywa ją rolę. Jest to strona czysto-francuzka tego założenia — że „my rządym światem a nami kobiety”. Ale tu może p. de Bornier zadaleko posunął tę rubrykę paryżką, bo z dramatu jego wypadłoby wynioskować, że cała sprawa mahometanizmu była pewnym rodzajem pokątnych konaszatów kobiecych.

Nie mówiąc już o Kadidzi bogatej kupcowej a pierwszej żonie Mahometa, która na początku zaraz dramatu główną odgrywa rolę — zaraz po niej autor przenosi całą uwagę czytelnika na miłostki młodej i ukochanej przez proroka Aiszy z młodym Safwanem. Lepiej było dać dramatowi tytuł „Aisza”; ale *in gratiam* tego współczesnego czynnika miłości urządzić zakończenie w sposób naszego starego melodramatu, gdzie prorok, przygotowując swą apoteozę, wypija truciznę i kładzie się żywcem do grobu, aby jeszcze z niego powstać i rzucić owo ostatnie słowo: *Jezus Chrystus!* — są to biedne i nędzne — jak tu mówią — „*ficelles*” — sznurki, niegodne takiego tematu.

Słowem: Voltaire w swojej tragedii mniej grzecznie i delikatnie obszedł się z Mahometem, którego uważa poprostu za szalierza i oszusta, a przecież tureckie poselstwo, ani wówczas, ani dziś, nie uczyniło żadnego kroku przeciwko wystawieniu wolterowskiego Mahometa na scenie; ale tutaj panuje ten — jak mówił niegdys z mł-

wnicy p. Rouher — *odor di femina*, który rzuca fałszywy cień podobieństwa Mahometa do sławnego molierowskiego Sganarelle'a. Ztąd więc reklamacya i ztąd wielki rozgłos dla p. Bornier'a i jego dramatu, z czego musi być zadowolonym poeta.

Jeżeli p. de Bornier potrzebował lat pięciu, aby stworzyć 1.800 wierszy swego „Mahometa”, to p. August Vacquerie zużył dwadzieścia lat życia, jak sam powiada, na napisanie swojej *Futury!* Nie żałują — jak widzimy — poeci, ani czasu, ni atlasu, ale cóż nam z tego?

Cóż to jest ta *Futura*? Książka p. Vacquerie? Dramat w 5-u aktach z prologiem, o nieskończonoj liczbie wierszy, i jakich wierszy! — Jest to filozoficzno-socyalne monstrum, w którym losy ludzkości całej, przeszłość, terażniejszość i przyszłość, zamknęły się z woli poety i które szczęśliwy autor opiewa lub przepowiada według uznanej przez się potrzeby.

Ta *Futura* jest to córka Fausta i Heleny, owej Heleny Trojańskiej, którą stary Faust odnalazł w alexandryjskiej bibliotece; szczęśliwy traf bibliograficzny, który może się zdarzyć chyba takiemu *brokanterowi*, jak stary Faust niemiecki — bo nasz Twardowski na to-by się nie puścił.

*Futura* jest więc córką nauki i piękności — i ona to przedstawia przyszłe losy świata — o czem się dowiadujemy z prologu.

W pierwszym akcie, ojciec i córka pracują wspólnie nad odrodzeniem Ludzkości — jak? oto za pomocą dzieci, dla których, jak w dzisiejszej Rzeczypospolitej postanawiają prawo nauki bezpłatnej i przymusowej.

W drugim akcie występuje na scenę żołnierz, pomiędzy arcykapłanem i sędzią, którymi zarówno pogardza — i ogłasza się *imperatorem*. Faust, jako czarownik, nie bojąc się stryczka, krzyczy mu z pogardą nad uchem: „Niech żyje Rzeczypospolita!” Miasto, stolica, w oburzeniu powstaje i zaczyna się repressya. Wojsko jest zasypane strzałami, i jakimi? — każdy łalunek, to język ogniisty, który przenika do głowy: oświeca, zbawia! *Futura* jest na czele zwycięzców.

W trzecim akcie naród zwyciężył i jest panem swych losów. Czyż z kolei nie nadużyje on z czasem swej władzy? Zanim się to okaże, na cmentarzu grzebią ofiary bitwy. Jeden z rannych, bliżki skonań, odpycha pomoc duchowną i wszczytna o to dysputę filozoficzno-teologiczną: *sit ei terra levis!*

Akt czwarty poświęcony jest rozprawom o karze śmierci. *Futura* staje pomiędzy katem i ofiarą; tłum woła z dołu: „Na śmierć zabójcę!” „Zabójcę — odpowiada *Futura* — widzę tu jednego tylko, i nim jesteś ty, tłumie!”

I *Futura* wyzwała więźnia, pali gilotyne. Ocalony czuje swe serce wzruszone na widok *Futury!*

Akt piąty jest najdziwniejszą częścią tej epopei. Jest to naprzód scena walki byków w Hiszpanii, gdzie byk rozjuszony i oburzony zdradą człowieka, który go na to tylko wykarmił, aby go prowadzić na śmierć, mści się za siebie i swoich, i bierze na rogi skrwawione ciało torreadora. A jako opozycya tej krwawej sceny, tłuszcza ludu rzuca się do świątyni, aby zmanifestować się przeciw nauce o grzechu pierwotnym i uwalnia Chrystusa, wyjmując ćwieki, którymi jest przybity do krzyża! I oto ów więzień wyzwolony sam, dopełnia tego aktu sprawiedliwości. — „Dziękuję!” — woła *Futura*, i to jest ostatnie słowo córki Fausta i Heleny.

W epilogu — bo jest i epilog — widzimy bankiet światłości i życia, na który *Futura* całą sprosila Ludzkość, ale sama zniknęła. I po dość zawitych rozmowach pomiędzy gwiazdami i nieskończonością — biesiadnicy — to jest rodzaj ludzki rusza procesyą do przyszłości nieskończonej bez granic. Ustępuje ona przed Ludzkością coraz i dalej, im bardziej Ludzkość się do niej zbliża.

Taki jest skielec tego utworu. Włóciec nań osłonę wierszy i rymów: a będziecie mieli wyobrażenie o tej mecie, jaką przejść musiał sługa wasz pokorny. Nie może p. Vacquerie powiedzieć o sobie z Adamem Mickiewiczem:

A ja wierszy nie szukam i rymów nie składam, I tak wszystkom napisał, jak dziś do was gadam!

Nie—p. Vacquerie szuka rymów i składa wiersze...

Często mi się zdarza mówić o kobietach, piszących we Francji—a poczuwając się do prawdziwych obowiązków kronikarza *Bluszczu*, pilnie i skrętnie zbieram, jak i gdzie mogą wiadomości i szczegóły o sławniejszych przynajmniej autorach francuzkich. Tak powoli, widzę, że się zebrała spora wiązanka imion, i myślę, że będzie to rzecz przyjemna dla czytelniczek *Bluszczu* znaleźć tu, ten pierwszy początek bibliografii niewieściej, który z postępem czasu łatwo się da rozszerzyć i dopełnić. Daje więc dzisiaj to, co mam gotowego pod ręką, i o wyrozumiałość proszę.

Zaczynam od *bezimiennej* autorki powieści, której wziętość była tu równie wielką, jak najulubieńszych publiczności autorów—od autorki *Péché de Madeleine*, dla tego, że ta powieść odznacza się swoją prawdziwie literacką wartością, i dla tego, że pamięć zmarłego jej męża pozostała mi zawsze drogą i nie zapomnianą. Jest nią pani Caro, wdowa po profesorze filozofii, którego kursa w Sorbonnie kilka lat temu, przepelnione kwiatem *high-life'u* niewieściego, miały rozgłos tak wielki, jak żaden z kursów najslawniejszych profesorów Paryża.

To powiedziawszy, wracam do alfabetycznego porządku spisu kobiet, zajmujących już pewne wybitne miejsce w literaturze francuzkiej.

*Ackermann* Ludwika, poetka, z tendencją niezmiernie mglistej i posępnej filozofii,—szczególnie niemieckiej szkoły. Urodzona 30 Listopada 1813; sędziwa i poważna, mieszka w Nicei w ścisłej samotności i zdaleka od wszelkiej literackiej agitacji. Same dzieła w książce jej poezji wskazują kierunki, jakie poetka naznaczyła swoim dążnościom. Część 1, *Marie*; część 2, *Premières Poésies*; część 3, *Poésies Philosophiques*.

*D'Alcy* Ludwika — kilka powieści — najlepsze chęci, ale słaby talent.

*Ange-Benigne* (hrab. Paul de Molènes) należy do redakcji tygodnika *La Vie parisienne*, gdzie zajaśniała świetną fantazją i oryginalnym dowcipem. Napisała kilka powieści, z których ostatnia odznacza się szczególnie niezmiernie oryginalnym wstępem, pióra J. B. d'Aurévilly.

*Arnault* Simone. Pierwsze próby, ogłoszone w kilku przeglądach, zdawały się zapowiadać prawdziwy talent; wydane następnie powieści nie sprawdziły tego oczekiwania.

*Barine* Arwed (Madame Vincent). Jak pokazuje wybrany pseudonym, są tu dążności do naśladowania powieściopisarzy ruskich, ale brak doświadczenia w życiu i w piśmiennictwie naśladowaniu temu pozwoliły wystąpić tylko w tak słabych zarysach, że niedostatek talentu może tu uchodzić za oryginalność.

*Bentzon*, Th. (Pani Blanc)—Najlepsze chęci, nie mogą zastąpić tego, czem stoi i żyje prawdziwy talent pisarski.

*Bony*, nowa baronowa, córka Rouhera, pierwszego ministra, za Drugiego Cesarstwa.—Tłumańczyła wybornie kilka powiastek polskich, co więcej, mówi i pisze doskonale popolsku.

*Syloa*, Carmen,—(Królowa Rumuńska). *Bluszcz* podał już wszystkie szczegóły o życiu i pismach królowej.

*Coeur*, Pierre—(Pani de Voisins). Myślę o tem, jakby tu grzecznie wywiązać się z dość trudnego zadania. Są to próby kałamarza, atramentu i pisarza, nie zapowiada to żadnej przyszłości: a więc przejdźmy do porządku dziennego.

*Craven*, Augustus. Powieści tej pani mają tę, wielką, zaletę, że są pomyślane uczciwie, wykonane z wielką prostotą, i że śmiało je możemy dać w ręce naszego młodszego pokolenia.

*Dorian*, Tola, — urodzona księżniczka Mszczerska—jestto poetka wyższego polotu i prawdziwa muza parlamentarna. W rzeczy samej albowiem jest to żona Pana Doriana, ex-posła de la Loire, synowa pani Dorianowej, wdowy dawniejszego ministra robót publicznych (1870 — 1871 r.), i bratowa Ménard-Doriana, dzisiejszego posła z departamentu de l'Hérault. Jest to więc komplet oficjalny, a książka mająca za tytuł:

*Les Poèmes Lyriques*—jest płodem prawdziwego i wcale nieoficjalnego natchnienia. Poetka ma jeszcze inną specjalność: jest ona *sports-woman*, — *di primo cartello*.

Oddajmy, co się komu należy. Pani ta, jest to najznakomitszy poeta pomiędzy błękitno-pończoszkowymi pisarzami we Francji, a jako cudzoziemka ma tę szczególną zaletę, że w tak trudnem wierszowaniu, jakim jest francuzkie, otrzymała palmę „doskonałości.“ Przytoczę tu pewne szczegóły dosyć ciekawe.

Algernon Karol Swinburne, wykwiintny autor książki *Laus Veneris*, z powodu tłumaczenia przez panią Dorian ody jego do posagu Wiktora Hugo, napisał do niej list, w następujących słowach: ...Nie nie chcę tłumaczyć aby niezatrzeć tego lekkiego kwiatu, który znamionuje tu angielskiego poetę. Oryginał brzmi:

„Madame! Vous avez fait parler à mes vers, la langue du maître aux pieds duquel je les ai mis; je Vous en remercie du plus profond de mon coeur. Il manquait à mon ode des ailes pour franchir la mer: c'est grâce a vous, qu'elle n'est plus insulaire.“

Algernon Karol Swinburne.

W 1883 r. ukazało się w Paryżu tłumaczenie dramatu Shelley'a *Cenci*. Sprawilo to pewne wrażenie w literaturze bieżącej i ściażnęło uwagę na romantyczną śmiałość tego utworu wspańiałego, ale którym się gorszył w swym czasie wymyślny i zbyt wybredny *cant wielko brytański*.

Paweł Bourget tak się odezwał wówczas o tem tłumaczeniu:

„Niema, jak poeci, aby tłumaczyć poetę — bo sami tylko mają oni szacunek absolutny, zabo-bonny, bohaterski co do formy wiersza.

„P. Algernon Karol Swinburne, mistrz współczesnego angielskiego liryzmu, napisał przedmowę do tego tłumaczenia jako człowiek, który włada naszą prozą, z równą łatwością jak naszą poezją. — Nie zapominajmy albowiem, że wówczas kiedy doszedł do rąk publiczności *Grób Teofila Gautiera*, ta śliczna książka czciliwieckiej—Swinburne—objawił swój kult, dla autora *des Emaux et Camées*, przesyłając nam cztery ody: jedną wierszem angielskim, drugą wierszem greckim, trzecią łacińskim, a czwartą francuzkim.“

Oprócz *Les Poèmes Lyriques*—która jest osobistym utworem pani Dorianowej—wyszły jeszcze na świat piękne jej tłumaczenia: *Prometeusz*, w przeglądzie *L'artiste* i *Hellas* w osobnym tomie.

Według wiadomości, zaczerpniętych z autentycznego źródła, wkrótce ukażą się na świat tegoż autora najpierw: *Les amours sévères* i dramat *Dzygit*, który ma być przedstawiony na scenie „Théâtre Libre“. Następnie wyjdą dramata: *Domicyan*, *Harold*, *Jakób II* i *La Czarine*, i powieści *Les âmes sacrifiées*.

W tej chwili pani Dorian założyła nowy przegląd, pod tytułem: *La Revue d'aujourd'hui* — którego redaktorem głównym jest Rudolf Darzens. Pierwsze numera zwykle służą za przynętę, silą się, aby zablęsnąć na tym padole płaczu literackiego i wznieść się ponad mętne fale, w których toną miliony książek. Tymczasem pierwszy numer przeglądu p. Dorianowej wygląda dość sztywnie i blade — chyba, że fundatorka i redakcyja powiedzieli sobie: „No, pierwsze koty — za płoty.“

*Daudet* — (żona Alfonsa Daudet'a) ogłosiła w roku zeszłym piękne studia o obowiązkach kobiety i matki — *Bluszcz* zresztą poświęcił jej obszerniejszy artykuł.

*Fitz-James*, księżna *Loewwenjelm*, — cudo boskie w tej starej Francji — kobieta agronom i kobieta uprawiająca latorośl winną — a z jednakowem powodzeniem — *calamo et aratro!* W *Revue des deux mondes* i w *Correspondant* ukazały się w ostatnich czasach artykuły dotyczące szczególnie odżywienia winnej latorośli zniszczonej przez filoxerę. Zwróciły one na siebie uwagę, nie tylko agronomów z zawodu — ale i *prozatorów* z profesyi.

Księżna pani posługuje się piórem, jakgdyby całe jej życie było poświęcone temu gęsiemu strzępkowi — mozolne i zmudne kwestye uprawy winnicy, — opowiada jakby *Szecherazada* — a w swojej wspaniałej posiadłości w Saint-Benezet (Departament du Gard), stosując praktykę do teoryi, zadziwiła najrozumniejszych agronomów... i głos był jeden tylko: „że jakiegokolwiek mogłoby być stanowisko społeczne zwiedzających winnice odrodzone księżnej pani, czy zwiedzałyby je wielki właściciel, czy skromny posiadacz maleńkiej winnicy, księżna pani każdego przyjmowała z równą uprzejmością i częstokroć kilka razy na dzień rozpoczynała z nim tęsamą po swej winnicy wycieczkę i udzielała mu tysięcznych objaśnień.“ Czołem więc księżnie agronomce i pisarceli..

*Fleuriot* Zeneida, — należy do tejsamej kategorii, co i wyżej wspomniana pani Craven. Moralne i uczciwie pomyślane powieści, jeśli nie mają nic w sobie może z tego, co znamionuje literaturę z końca wieku — zato mogą być powierzane bezpiecznie czytelniczkom młodego pokolenia, które wchodzi w życie, z czystym sercem i wiarą w zacność.

*Grandfort*, Manoel de, — tu, jesteśmy z autorką: *L'amour aux champs*, *L'autre monde*, *Confessions féminines*, na wielkiej drodze „skończenia wieku“ — droga kręta, nierówna, na której, żeby wyprzedzić tłum pędzący na ten jarmark literacki, potrzeba i więcej talentu i więcej czoła, niż *licet* kobiecie.

*Gréville*, Henry (pseudonym pani Durand, żony dawniejszego profesora języka francuzkiego w Petersburgu). Niezmierna łatwość pisania pozwala płodnej autorce dwa razy do roku stawiać się z nową książką w rękę, ale choć piętnaście lat temu pierwsze jej powieści zdawały się zapowiadać oryginalny talent — ciąg dalszy nie utrzymał się na tej wysokości i dzisiejsze utwory czuć strasznie szablonem.

Ciąg dalszy do następnego listu.

## Z bieżącej chwili.

— **Petersburskie Towarzystwo Geograficzne** podjęło myśl wysłania wyprawy na zbadanie okolic zakaspijskich. Zacznie wychodzić wkrótce wydawany przez Towarzystwo przegląd meteorologiczny.

— **Na Krymie** i pobrażach Morza Czarnego zasiana będzie, sposobem próby, bawełna amerykańska.

— **Połączenie morza Białego z Czarnem** za pomocą kanałów zajęło niektóre umysły. Wypracowany projekt tego przedsięwzięcia będzie wkrótce czytaniem w komitecie ministrów.

— **Warszawa** liczy w bieżącym roku szkolnym 501 zakładów naukowych, w których uczy się 31.501 młodzieży 23.153 męskiej, 8.348 żeńskiej.

— **Wybór poezji Syrokomli** (Ludwika Kondratowicza) ukaże się wkrótce na półkach księgarskich, wydawnictwem, podjętem przez rodzinę zmarłego, zajmują się p. p. Ant. Pietkiewicz (Pług) i W. Korotyński. Tomów będzie pięć, cena bardzo umiarkowana i należy się spodziewać licznych kopu.

— **Tygodnik Powszechny**, redagowany przez Gomułickiego, wyszedł z rąk poety. Nabywcą ma być podobno kółko współpracowników *Głosu*.

— **Wystawa obrazów** J. Chelmońskiego otwartą w salonie *Towarzystwa Sztuk Pięknych* dnia 11 Maja, ściaża wszystkich, którzy umieją czuć piękno — piękno swojskie. Najlicniejsza grupa tworzy się zawsze przed przepięknym obrazem;

„Do kościoła“. Przedstawia on dziewczęta wiejskie, idące miedzą między zbożem w niedzielnym, odświętnym ubraniu a takie to wdzięcznie piękne — takie urocze! Obraz ten jest już własnością p. Temlera. Prześliczną też rzeczą jest obraz, należący do p. Milewskiego z Wilna. „Babie lato“. Krajobrazy Chelmońskiego chwytają za serce każdego kto zna i kocha naszą przyrodę — krajobrazy widoków najwzyczajniejszych: łąka a w niej żółte kwiatki (własność dr. Matlakowskiego), miedza między żytem a przenią, las sosnowy — rzeczy najwzyczajniejsze, ale wystawione w świetle poezji, która dostaje się w pierś ludziom przez miłość natury, wsi naszej, mogą przykuwać oczy godzinami całemi.

— **Kolonie letnie** dla ubogich dzieci słabowitych, zajmują się pocziwie jak co roku Dr. Gustawa Fritsche. W roku ubiegłym wysłano dzieci, zwłaszcza skrofalicznych, niedokrwestych, 417, czyli więcej o 121, niż w roku poprzednim. Drukowane sprawozdania podają szczegółowo dzieje zeszłorocznych kolonii, wymieniając dobroczynność świeżo w owym roku przybyłego protektora kolonii, p. Karola Dietricha, a, który dał dwudziestu czterem chłopcom gościnność w Żyrardowie biorąc na siebie całkowite utrzymanie dzieci przez cztery tygodnie.

— **Muzeum Przemysłu i Rolnictwa** wzywa osoby nagrodzone na wystawie sztuki starożytnej, aby w godzinach biurowych zgłaszały się do kancelaryi Muzeum celem odbioru: dyplomów zasługi i podziękowań od komitetu wystawy, oraz medali i listów pochwalnych. Nagrody przyznane na wystawie rzemieślniczej także już będą odawane.

— W **Wiedniu** została otwarta wystawa rolniczo-leśna na Praterze. Otworzył ją cesarz i jest ona bardzo bogatą.

— W **Pradze** ma się odbyć w 1892 r. wystawa krajowa. Cesarz przyjął nad nią protektoryat, a pisma czeskie cieszą się entuzjastycznie z tej uroczystości i „Hlas Naroda“ pisze, że „królewski zamek na Hradczynie zabłyśnie w szatach świątecznych a Złota Praga będzie pełną ruchu i wesela“.

— **Z Krakowa** piszą, że odrestaurowanie prebiterium kościoła Panny Maryi kosztowało, według ogłoszonego sprawozdania 42.515 zł. r. Zwłoki Mickiewicza będą sprowadzone do Krakowa d. 5 Lipca już z pewnością. Krypta i sarkofag na Wawelu będą na ten czas odpowiednio już urządzone.

— **Komitet ratunkowy dla głodnych** w Galicyi przesłał przez prezydenta Lwowa, d-ra Mochnackiego ratunkowemu komitetowi w Poznaniu podziękowanie za hojną ofiarę. Zostało tu pomieszczonem wdzięczne wspomnienie o drobnych, licznych ofiarach wieśniaków ze Szlązka i Prus Zachodnich — jak podał „Kurjer Warszawski“.

— **Występy Kotarbińskiego** w teatrze lwowskim, gromadzą liczną publiczność sztuki dane ze współdziałaniem tego artysty są: „Uriel Acosta“, „Hamlet“, „Intryga i miłość“, „Essex“. Ze Lwowa uda się Kotarbiński do Krakowa.

— **Celem podniesienia rolnictwa** lwowski wydział krajowy wprowadził w życie urząd wędrownego nauczyciela rolnictwa, którym mianował p. Edmunda Bielskiego. Obowiązkiem jego jest jeździć od wsi do wsi, zwłaszcza parafialnych, i miewać tam wykłady popularne dla włościan w kwestyi produkcji zboża i hodowli bydła, wprowadzenia najlepszych i najkorzystniejszych sposobów przerobienia i zużytkowania płodów

rolniczych, oraz ciągnięcie w tym kierunku największych korzyści z hodowli zwierząt. Wskaza nie włościanom najlepszych rynków sprzedaży i objaśnienie ich ogólne w tym kierunku, należy do zadań wędrownego nauczyciela; ludzie dobrej woli żywią nadzieję, że przyniesie to korzyść rolnictwu i włościanom przez rozświecenie ich pojęć, rozszerzenie wiadomości i podniesienie nad wyzysk niesumiennych handlarzy małomiasteczkowych. Jest to próba pierwsza; jeżeli objazdy p. Bielskiego okażą się praktycznie pożytecznymi wydział krajowy wyznaczy jeszcze kilku takich nauczycieli rolnictwa.

— **Pożyteczna instytucja** została utworzona w Berlinie, zawiązało się towarzystwo wzajemnej pomocy rzemieślników polskich, do którego przystęp jest dany i kobietom. Towarzystwo spodziewa się wkrótce zawiązać filię pomocy naukowej dla dzieci polskich tychże rzemieślników.

— **Włoskie czasopismo**, wychodzące pod redakcją D ra Lucchini: *Penale Revista* umieściło przełożoną na język włoski pracę p. A. Moldenhawera z zakresu czujności społecznej nad dziećmi moralnie zaniedbanymi: „O uwalnianiu warunkiem“ przestępców, jako próbie ich podniesienia się moralnego. Zapowiedziane zostało w tymże piśmie przekłady innych prac tegoż autora: „O zakładzie poprawczo-wychowawczym dla dziewcząt“ i rzecz o naszych instytucjach dobroczynnych.

— **Tygodnik amerykański „America“** zamieścił artykuł o wychodźcach europejskich z klas ludowych. Robotnicy europejscy zachowują dotąd złudzenie oddawna już nieistniejącego stanu rzeczy i sądzą, że każdy robotnik znajduje tu zajęcie, opłacające się wyżej, niż w Europie. Obecnie robotnik taki, zwłaszcza nieznający języka, nie może już liczyć na to i jest on wogóle bardzo wyzyskiwany, co przy nieznajomości stosunków miejscowych i przez brak możności dokładnego porozumienia się w języku angielskim jeszcze rzecz podnosi. Rząd Stanów Zjednoczonych opiekował się niegdyś takimi przybyszami, co przecieź

od lat wielu niema już miejsca i nowi przybysze dostają zwykle miejsce na warunkach o wiele niższych, niż robotnicy miejscowi, lub dawniej już osiedli, obeznani z krajem i umiejący porównać otrzymywaną zapłatę z miejscowymi wydatkami na życie. We współtowarzyszach pracy nie znajduje przybysz ten pomocy i choćby objaśnienia, bo widzą w nim współzawodnika, zniżającego ceny pracy, i mnóstwo nieszczęśliwych ludzi takich marnieje. Robotników Niemców jest już tutaj tylu, że ci znajdują doradców i przewodników we współziomkach, o co bardzo jest trudno naszemu emigrantowi. Amerykanie zjadliwie i z pogardą odzywają się zwłaszcza o wychodźcach naszych i Słowakach węgierskich, nazywając ich ludem głupim.

## OD WYDAWCY.

„Bluszcz“ w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją.

Szanownym prenumeratorom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 12-ty powieści pod tytułem: **Szych**, przez Stefanią Wohl. Przekład L. M.

# Encyklopedia Ilustrowana MEDYCYNY i HYGIENY POPULARNEJ

D-ra Pawła Bonami

opracowana i do naszych stosunków zdrowotnych zastosowana

przez

Józefa Starkmana

Zeszyt VII wyszedł z druku i zawiera między innymi: Jąkanie, język, jod. Kalectwo, kalomel, kamfora, kanały, karbolowy (kwasy), karbunkul, Karlsbad, karmienie, kaszel, kataplazmy, katar nosa i t. p.

Cena zeszytu kop. 30. Poczta 36. Najwygodniej z prowincyi nadsyłać po rs. 2 na raz. Wszystkich zeszytów będzie 30. Dla płacących z góry za całe dzieło: rs. 8, pocztą rs. 9.50. Do odebrania i do nabycia u M. Orgelbranda obok pomnika Kopernika i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

**TREŚĆ:** Trzy szlachetne, przez M. Ilnicką. — Drugie pokolenie. Powieść oryginalnie napisana, przez M. Gawalewicza. — Przegląd teatralny, przez Stanisława Krzemińskiego. — List z Włoch. — Nowiny Paryżkie. — Z bieżącej chwili.

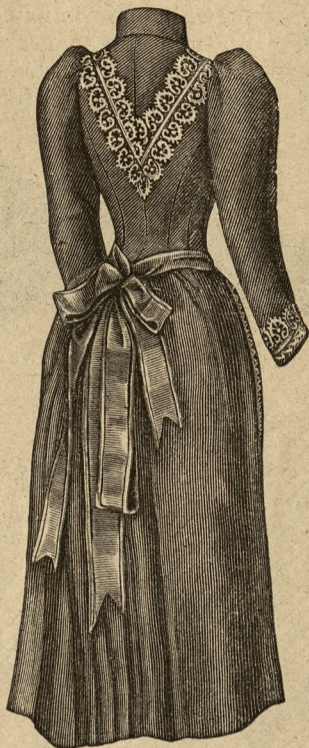
**Dodatek obejmuje:** Arkusz 12-ty powieści, pod tytułem: **Szych**, przez Stefanią Wohl. — Przegląd mód. — 29 wzorów, ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**



Przegląd mód.

Plaszczki. — Pelerynki wełniane i koronkowe. — 3 modele kostymów u pani Thones. — Okrycia z batystu wełnianego. — Nowe białe suknie u pana Herzego. — Pióra nigdy z mody niewychodzą.

Opisać wszystko co modne i co noszą niepodobna, bo co chwila spotykamy się z takimi oryginalnymi nowościami, że ciągle by trzeba coś opisywać. Naprzykład co za śliczne okrycia, plaszczki, zakietki, pelerynki, sprowadziła tego roku pani Matuszewska, której specjalnością są te rzeczy. Czy kto słyszał o plaszczku z pelerynką, całym karbowanym z wełny średniej grubości. Inny koloru „bordeaux“ ze śliczną pelerynką układaną z falbanek, które szczupłą osobę nigdy nie pogrubiają. Dla cięższych robią się pelerynki z płaskich kołnierzy złożone — jeden z takich właśnie modeli widzieliśmy w magazynie pani Anny Thones, Nowo - Senatorska



Nr 1. Suknia z zefiru haftowanego (do ryciny Nr 3). Kr. i op. odwr. str. tabl.



Nr 3. Suknia z zefiru haftowanego (do ryc. Nr 1). Kr. i op. odwr. str. tabl.



Nr 2. Suknia z fularu (do ryc. Nr 6).

tylko nie odstają, ale biorą jak to mówią figurę, bywają dłuższe o dwóch rzędach i krótsze o jednym rzędzie, zakończone końcami z koronki, na której rzucona kokarda z długimi końcami z morowej wstążki 4 cent. szerokiej, z takiej samej wstążki jest pasek, u szyi zakończony małą kokardką. Na taką pelerynkę potrzeba stosownie do objętości osoby w plecach łokci 10 — 12, na skarbowanie bowiem dwóch zeszytych z sobą rzędów potrzeba łokci 7 do 8. Podaliśmy już tyle modeli tych pelerynek w piśmie naszym, że z pomocą niniejszego opisu z wielką łatwością można je sobie samej urządzić, szczególnie, gdy się znajdzie w domu jaka koronka, którą dla odświeżenia uprać w zółci z wodą gorącą a następnie lekko zgumować żelatyną lub w spirytusie (patrz „Cokolwiek chcesz wyczyścić“).

Oprócz tych rzeczy sprowadziła pani Thones teraz kilka nowych modeli kostymów, z których jeden z lekkiej wełny w ponsowe i czarne gałęzie, przybrany przez ramiona idącą



Nr 5. Mantylka z sukna (do ryc. Nr 4). Kr. i op. odwr. str. tabl. Nr VII, fig. 46—51.



Nr 4. Mantylka z sukna (do ryc. Nr 5). Krój i op. odwr. str. tabl. Nr VII, fig. 46—51.

był aż z 9-ciu płaskich kołnierzy zachodzących jeden na drugi naturalnie wyciętych ze spodu i przyszytych na jedwabnej podszewce, bardzo to ciepła i wygodna zarzutka, którą z łatwością na rękę nosić można, aby gdy chłodno się wieczorem robi, uniknąć zaziębienia. Dla elegancyi robią się pelerynki z koronki, których kilka bardzo ładnych modeli widzieliśmy u pani Thones. Już to z karbowanej koronki zawsze są lepsze, bo nie



Nr 6 Suknia z fularu (do ryc. Nr 2).

roby na cały świat stary i nowy. — Oprócz długich śliczne tuffy sanych łepków piórek strusich, w nieznanym dotąd barwach egretki nowego układu i owe świecące z drobiutkich pawich i kolibrów układane, a wszystko przyznać musimy wcale nie wygórowanych cen, co w dzisiejszych naszych ekonomicznych stosunkach jest bardzo ważne.  
L. C.

### Suknia z fularu.

Rycina Nr 2 i 6.

Suknia z białego fularu w deseń i z „surah“ koloru poziomkowego pokrytego białą gipiurą 20 cen. szer. Kokardy i puki z wstążki aksamitnej koloru poziomkowego. Stanik częścią z fularu, częścią z surah ozdobiony koronką. Rękawy bufiaste, w dolnej części wykonane z koronki na podkładzie z „surah.“ Pasek aksamitny od boczkwów.



Nr 16. Suknia dla panienki od 6 do 8 lat (do ryc. Nr 29). Kr i op. pierw. str. tabl. Nr II, fig. 13—17.

### Rękawiczki ogrodowe (robota drutowa).

Rycina Nr 8.

Rękawiczki wykonane na drutach krętą bawełną koloru piaskowego. Rozpocząć na założeniu 72 ocz., złączyć takowe w kółko i wykonać 66 kolei ścięciem zeberkowym, od 67 kolei do 146 ścięciem zwyczajnym. W kolei 113 rozpocząć wielki palec jak wskazuje rycina.

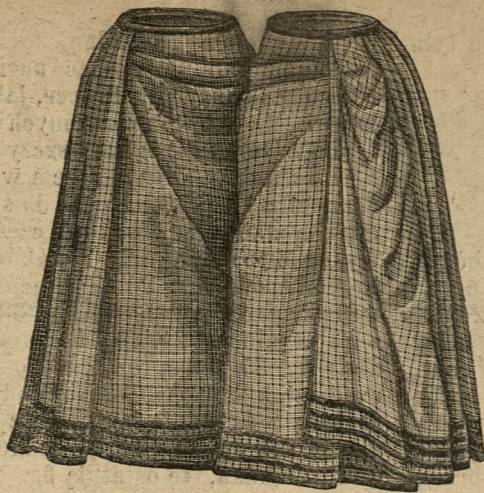
### Poduszka na krzesło z poręczami.

Rycina Nr 10—13.

Poduszka 50 cent. szer. a 30 cent. wysoka, pokryta po odwrotnej stronie bają koloru palonej



Nr 22 i 23. Suknia z kaszmiru i aksamitu. (Opis pierw. str. tabl.)

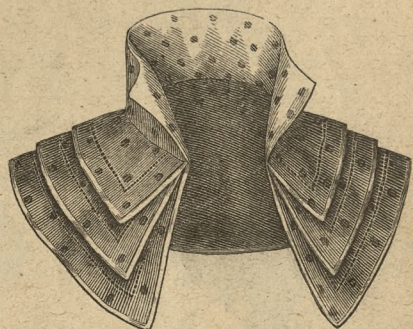


Nr 17 i 18. Ułożenie wierzchniej spódnicy. (Krój i opis pierw. str. tabl.)



Nr 20. Suknia z materiału wełnianego (do ryc. Nr 28). Kr. odwr. str. tabl. Nr VI, fig. 32—43.

cegły, część zaś wierzchnia ozdobiona haftem na tkaninie „kuba“ i dwoma trójkątnymi częściami 18 cent. dług. z pluszu „terracota“ i brązowego. Część środkowa 18 cent. szer. wykonana na tkaninie „kuba“ koloru „terracota“ podług ryc. Nr 11. Szlaki boczne na tkaninie koloru żółtawego i stalowego wykonane podług ryc. Nr 12 i 13 ścięciem krzyżowym i płaskim oraz Holbejna, rozmaitego koloru filozelą i włóczką hamburską. Po wykończeniu otoczyć poduszkę sznurem kolorowym odpowiednio do ryciny oraz frendzlą z bąbelkami 7 cent. szer.



Nr 21. Pelerynka do sukni Nr 28 i 20. (Krój odwr. str. tabl. VI, fig. 44 i 45).

### Szlak do ozdoby sukien itp.

Rycina Nr 15.

Szlak wykonany być może jedwabiem na wełnianym materiale, lub też bawełną kolorową na materiale bawełnianym. Należy przenieść deseń na obrany materiał i wykonać haft rodzajem ścięgu dzierganego i sznurczkowego.

### Suknia z muślinu wełnianego i materiału jedwabnego.

Rycina Nr 19.

Suknia z muślinu wełnianego koloru ponsowego w deseń koloru czarnego. Wierzchnia spódnica podług ryciny ozdobiona w dolnym brzegu falbaną ułożoną w kontrafaldy 12 cent. szer. z materiału złożonego podwój-



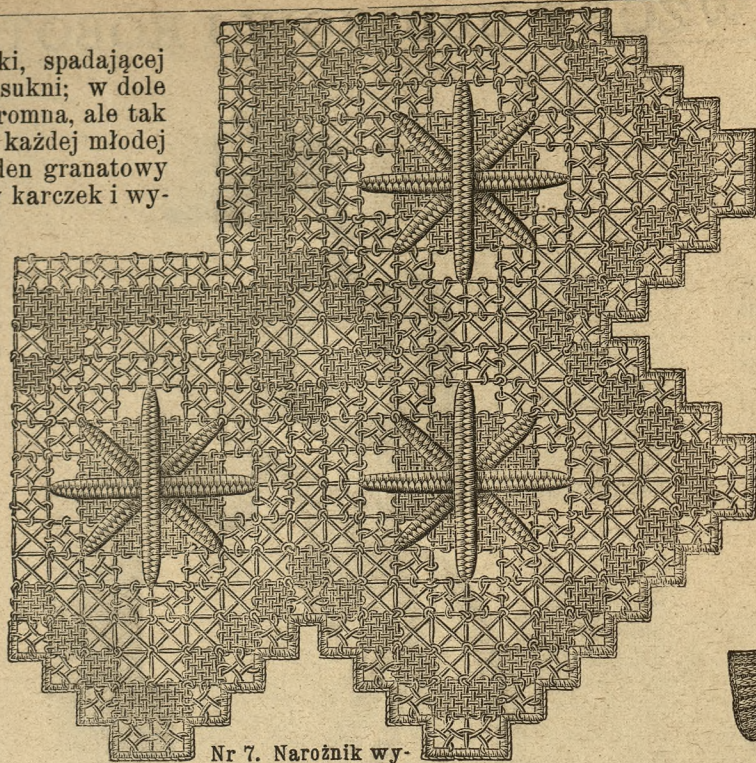
Nr 24. Suknia dla panienki od 7—9 lat (do ryc. Nr 25). Kr i op. pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—12.



Nr 19. Suknia z muślinu wełnianego i materiału jedwabnego.

szarfą z podwójnej czarnej i ponsowej wstążki, spadającej przez plecy długimi końcami na tylne fałdy sukni; w dole falbana na 20 cent. z koronką białą, całość skromna, ale tak oryginalnie piękna, że radzę ją skopiować każdej młodej osobie. Drugi i trzeci były także śliczne, jeden granatowy z zefiryny wełnianej w białe gałęzie, miał cały karczek i wysokie mankiety z haftu, trzeci bardzo praktyczny wełniany w czarną i białą kratkę drobną z jedwabnemi rękawami, aksamitem przybrany, wszystkie trzy zasługują na wzmiankę, bo są to fasony praktyczne na wyjazd do wód i spaceru letnie.

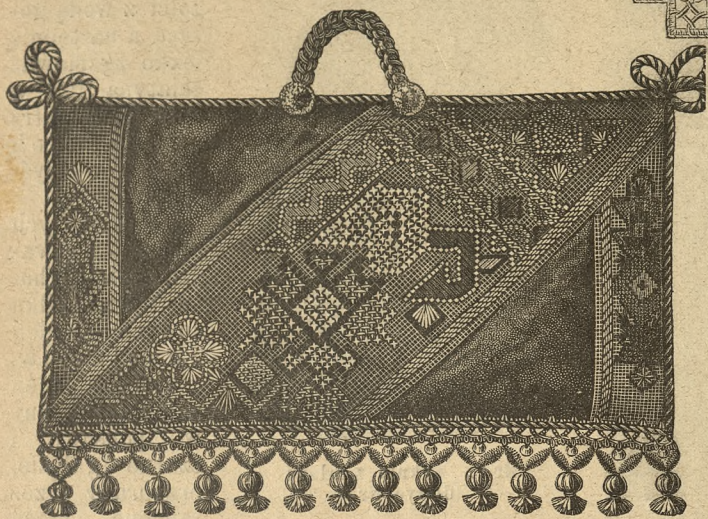
Co do płaszczyków lekkich zupełnie, te nie robią się już wcale z jedwabiu, lub też świecącego materiału pół jedwabnego (zwanego gloria), który tak bardzo był w użyciu przez lat parę, najnowszym rodzajem są płaszczyki z tak zwanego batystu wełnianego w deseń, rzucanych kwiatów lub bukietów, płaszczyki takie długie aż do ziemi, zakrywają naturalnie suknię, zostawiając tylko widoczny pół-trenik, dziś już konieczny, tak się łatwo oko przyzwyczaja, choćby do czegoś niewygodnego byle ładnego, boć tru-



Nr 7. Narożnik wykonany siatką gipsiurową.



Nr 8. Rękawiczki ogrodowe (roboty drutowej).

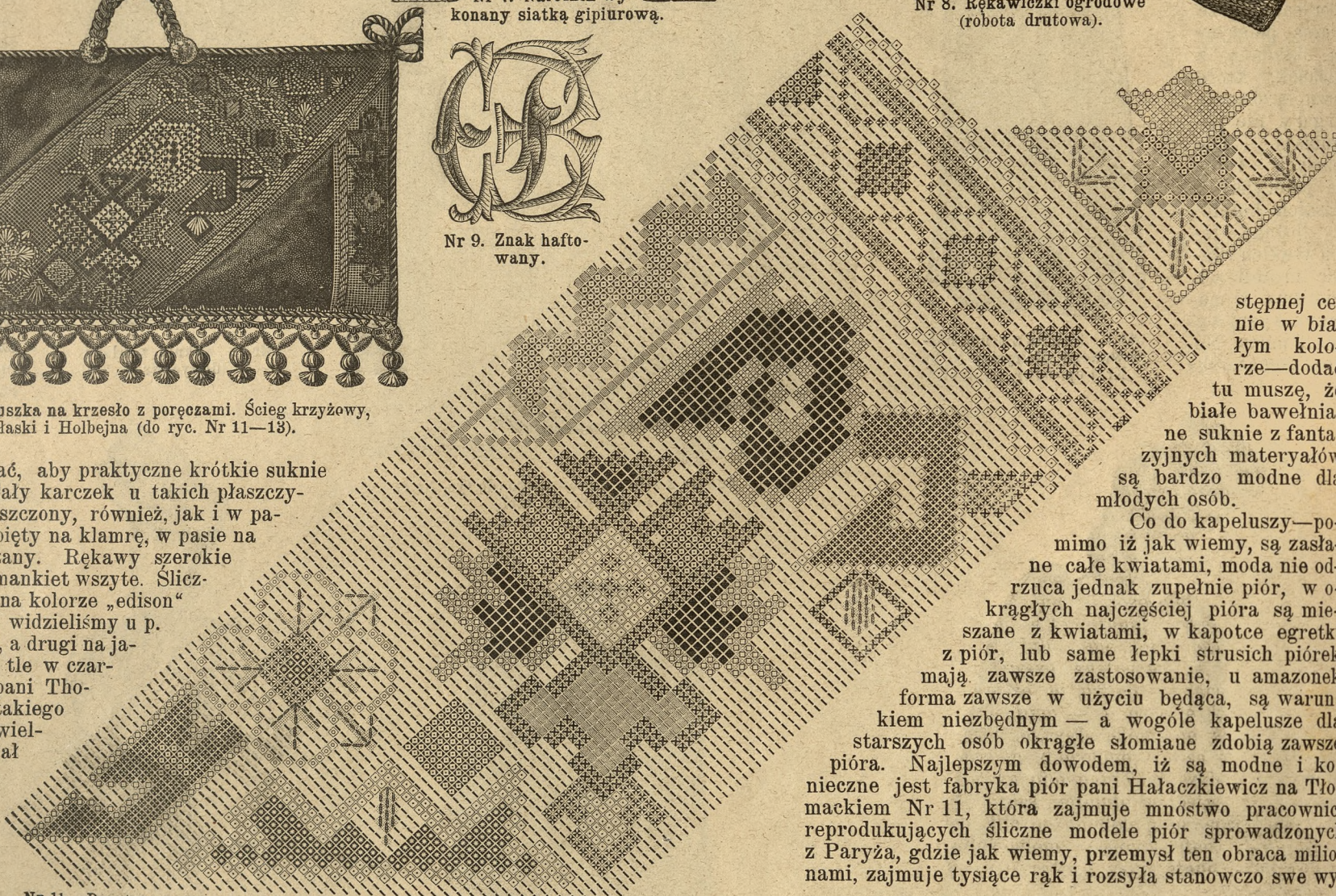


Nr 10. Poduszka na krzesło z poręczami. Ścieg krzyżowy, płaski i Holbejna (do ryc. Nr 11—13).



Nr 9. Znak haftowany.

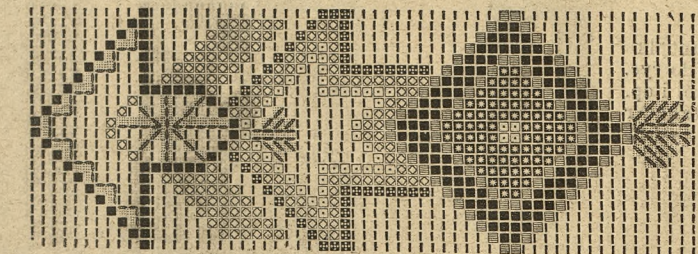
dno nie przyznać, aby praktyczne krótkie suknie były ładne. Cały karczek u takich płaszczyków bywa marszczony, również, jak i w pasie, w górze spięty na klamrę, w pasie na wstążki związane. Rękawy szerokie lub w szeroki mankiety wszyte. Śliczny taki model na kolorze „edison” w biały deseń widzieliśmy u p. Matuszewskiej, a drugi na jasno-popielatem tle w czarnej kwiaty u pani Thones — koszt takiego płaszczyka niewielki, bo materiał wzięty był u pana Makowskiego po kop. 80—łokci wychodzi 10 do 12, stosownie do wzrostu osoby, — robi



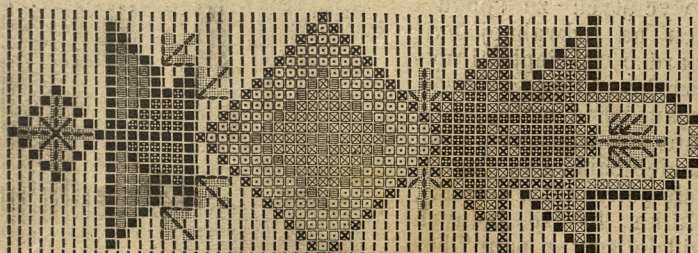
Nr 11. Deseń na poduszkę Nr 10. 1-szy najciem.-oliwk., 2-gi i 3-ci najjaś.; 1-szy ciemno-bronz., 2-gi jaśniejs., 3-ci najjaśn. bronz.; ciemno-pons., jasno-pons., różowy, ciem.-niebieski, jasno-niebies., tło.



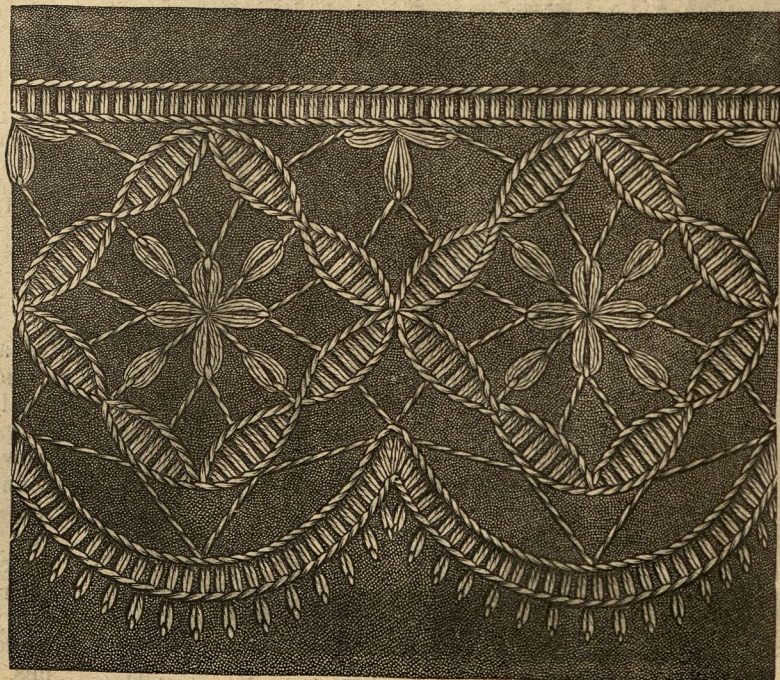
Nr 14. Część ozdoby do sukni Nr 29.



Nr 12. Deseń na poduszkę Nr 10. Bronzowy, piaskowy, ciemno-ponsowy, jasno-ponsowy, ciemno-niebieski, oliwkowy, tło.



Nr 13. Deseń na poduszkę Nr 10. Ciemno-pons., jasno-pons., bronz., piask., ciem.-niebieski, jas.-niebieski, oliwk., tło.



Nr 15. Szlak do ozdoby sukien i t. p.

się bez podszewki. — Rozpisałiśmy się za- nadto o płaszczykach, ale to kwestya ży- wotna — płaszczyk taki, jadąc do wód mieć należy koniecznie, czy w upalny dzień dla upału, czy też nie mając ochoty robić toalety rano.

Z sukien znowu coś nowego a uro- czno-pięknego spotkaliśmy w witrynie p. Herzego — suknie z materiału zwanego „mereszka,” jestto materiał biały w sa- me paski z mereszki, w odstępnie 4 cent. idzie pasek 1 cent. szer. granatowy lub „edison” — suknia taka przybrana wstąż- kami odpowiedniego koloru z rękawami jedwabnemi „kanaus” jest śliczną i służy nietylko do spaceru, ale i na zebrania wieczorowe u wód. Ten sam materiał widzieliśmy u p. Heurich po bardzo przy-

stępnej ce- nie w bia- łym kolo- rze—dodać tu muszę, że białe bawełnia- ne suknie z fanta- zyjnych materiałów są bardzo modne dla młodych osób.

Co do kapeluszy—po- mimo iż jak wiemy, są zasła- ne całe kwiatami, moda nie od- rzuca jednak zupełnie piór, w o- krągłych najczęściej pióra są mie- szane z kwiatami, w kapotce egretki z piór, lub same łepki strusich piórek mają zawsze zastosowanie, u amazonek forma zawsze w użyciu będąca, są warun- kiem niezbędnym — a wogóle kapelusze dla starszych osób okrągłe słomiane zdobią zawsze pióra. Najlepszym dowodem, iż są modne i ko- nieczne jest fabryka piór pani Hałaczkiwicz na Tło- mackiem Nr 11, która zajmuje mnóstwo pracownic, reprodukcujących śliczne modele piór sprowadzonych z Paryża, gdzie jak wiemy, przemysł ten obraca milio- nami, zajmuje tysiące rąk i rozsyła stanowczo swe wy-

nie. Rękawy bufaste, stanik zapinany z tyłu podług ryciny.

### Suknia z materiału wełnianego.

Rycina Nr 20, 21 i 28. (Krój odwr. str. tabl. Nr VI, fig. 32—45.

Suknia z materiału wełnianego koloru „bège“ w deseń ciemniejszy tegoż odcienia. Szlak odpasowany koloru „crème.“ Spódnice skrajac z podszewki 107 cent. dług. z przodu a 112 centim. dług. z tyłu. Szerokość przednich bretów 37 cent. w części górnej a 53 cen. w dolnej. Boczne bryty w górnej części 44 c., w dolnej 50 c., tylny zaś bryt 58 c. szer. W odległości 30 i 60 c. przyszyć listewki do przeciągnięcia tasiemką, dolny brzeg objęty na 8 c. wysok. materiałem. Spódnica pokryta falbaną z szewjotu koloru „crème“ 30 cen. wysoką a 300 c. obwodu. Wierzchnia część podług ryc. spinana z lewego boku podług ryc. na guziczki pasmanteryjne koloru brązowego i pentelki tegoż koloru z plecioneczki jedwabnej. Na wierzchnią

część skrajac fig. 32 jedną część z materiału złożonego ukośnie. Wykonać nacięcie na rozporek, umocować każdy † na kropce, jakoteż † oznaczone literami na kropce oznaczonych odpowiednimi literami. Górny brzeg zmarszczyć w fałdki od \* do \* na 8 c. szer. Zeszyć razem w miejscu oznaczonym cyfrą 1 i przymocować do spódnicy, trafiając część środkową na środkową część spódnicy. Dalej wykonać podług ryciny i znaków. Stanik zapina się pod spódnicą. Po dopełnieniu złożenia fig. 35 i 43 skrajac z podszewki fig. 33, 36—38, 41 i 42, z materiału zaś fig. 36 i 43 po dwie części. Podług fig. 35 jedną część. Co do fig. 43 należy użyć szlak w sposób, ażeby od dolnego brzegu dochodził aż do linii. Dalej z materiału fig. 39 a ze szlaku fig. 34 i 40 po jednej części złożonej wzdłuż środka, tę ostatnią fig. z uwzględnieniem wystających konturów lewej połowy. Wykonać zaszwęki w fig. 33 oraz małe fałdki, pokryć część gładko materiałem, przyszyć hafteczki do zapinania; napierśnik połączyć z prawą przednią częścią od 2 do 3. Umocować każdy † na kropce, zmarszczyć ściśle materiał we wcięciu

i zeszyć razem od 4 do 5 wzdłuż gładkiej linii. Przednią część z materiału przyfastrygować do prawej z podszewki i wykonać w plecach fałdy, mocując każdy † na kropce. Linje kropkowane oznaczają zewnętrzne zgięcia. Połączyć odpowiednio do cyfr plecy z podszewki z drugimi boczkami, przyfastrygować do tychże materiał fig. 39. Zeszyć podług cyfr plecy, boczki i przednie części. Wszyć kołnierzyk zaopatrzony podkładem i p dszewką i spiąć przedni brzeg materiału (fig. 35) na lewej przedniej części za pomocą pasmanteryjnych guziczków i pentelek z jedwabnej plecioneczki. Wierzchnią część rękawa zeszyć ze spódnicą od 16 do 17. W rękawach z materiału wykonać fałdy, mocując każdy † na kropce, jakoteż † oznaczone lit. a na kropce a. Położyć część na rękawach z podszewki, wykonać szew wewnętrzny od 18 do 19. Materiał zmarszczyć od \* do \* a podszewkę od dwukropka do dwukropka, przyozdobić guziczkami i pentelkami z plecionki i wszyć w stanik, trafiając w 19 na 19 przednich części. Pelerynkę skrajac podług fig. 44 z uwzględnieniem wystających konturów, 3 części złożone wzdłuż środka. Podług fig. 45 kołnierzyk i zaopatrzyć takowy podkładem i podszewką. Brzeg zewnętrzny otoczyć wypustką koloru jasnego. Wszyć kołnierzyk i wygiąć różki wzdłuż linii zgięcia.

### Przepisy gospodarskie.

#### Szpinak w omlecie.

Zrobić szpinak zwyczajnym sposobem, gotując krótko na bardzo dużej wodzie z solą, następnie przelać zimną wodą, rozetrzeć w donicy bez żadnego siekania, co jest już staroświecyczną — włożyć w masło gorące z mąką, zaprawić śmietanką i odstawić zupełnie z ognia, aby nie zciemniał, bo tylko od stania na gorącej blasze traci zielony kolor. Trzymać go „au bain-Marie“ w drugim rondelku z wodą gorącą. Na dwie osoby 4 jajka rozbić z solą przez jedną — powtarzam jedną tylko minutę — za długo bite popsują smak. Na patelnię żelazną włożyć lut czyli małe pół łyżeczki masła młodego, rozgrzać mocno, wlać jaja, pomieszać parę razy widelcem i obracając na wszystkie strony na gorącej blasze, ale nie na fajerce dać mu się podpiec dobrze, wtedy wstawić patelnię na dwie minuty pod blachę na wyższą kondygnację — omlet podrośnie i obeschnie, wtedy szybko włożyć w środek, podłużnie układając przygotowany szpinak zawinąć nożem z dwóch stron, żeby podłużnie wyglądało i podać zaraz. Szpinak powinien być gorący.

L. C.

#### Obiad na Niedziele.

1. Zupa szczawiowa czysta z jajami w koszulkach.
2. Sztuka mięsa biała z sosem krowym.
3. Szparagi.
4. Kurczęta z sałatą.
5. Śmietana bita z marenkami.

### U W A G A.

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w dzisiejszym uumerze, służy też do Nr 22.



Nr 25. Suknia dla panienki od 7—9 lat (do ryc. Nr 24). Krój i op. pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—12.

Nr 26. Fartuszek dla panienki od 5—7 lat. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr X, fig. 63).

Nr 27. Sukienka dla dziecka od 2—4 lat. (Kr. i op. odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 52—59).

Nr 28. Suknia z materiału wełnianego (do ryc. Nr 20 i 21). Krój odwr. str. tabl. Nr VI, fig. 32—45.

Nr 29. Suknia dla panienki od 5—8 lat (do ryc. Nr 14 i 16). Kr. i op. pierw. str. tabl. Nr II, fig. 13—17.